TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 11. Grudnia 1870. **№ 50.**

Od Redakcji i Administracji Tygodnia.

Odpowiadając życzeniom czytelników naszych, w listach do Redakcji wyrażonym, ogłaszamy przedpłatę **na pierwszy kwartał roku 1871.** — Pracę naszę ofiarujemy chętnie, byleby koszta wydania powrócić mogły. Upraszamy więc życzliwych nam o rozszérzenie kręgu czytelników, od których liczby dalszy los dziennika zależeć będzie. Co do treści jego starać się nie omieszkamy o wskazane nam ulepszenia i uczynienie go o ile możności zajmującym. Abonować najłatwiej przez uproszone osoby, karty pocztowe, w głównym pocztamcie w Dreznie i u pp. księgarzy, którzy się pośrednictwa łaskawie podjąć chcieli, jako też na wszystkich urzędach pocztowych. Kwartalnie w Niemczech prenumerata wynosi **talar jeden.**

Upraszamy o wczesne zapisywanie, gdyż w razie spóźnienia, pierwsze numera z trudnością by nam przyszło dostarczyć.

Drezno, dnia 4—11. Grudnia 1870.

Nie wiem który z greckich zapewne filozofów (teraźniejsi tém się nie zajmują) powiedział, że ludzie i narody najwięcej się o swą przyszłość lękać powinny, w chwili największego powodzenia. — Nikomu by zatém więcej się obawiać nie potrzeba, jak Niemieckiemu państwu, któremu szczęście (jeśli się to tak zwać może) cudownie posługuje. Wszystkie śmiałe pomysły hr. Bismarck'a, zrazu za utopije uważane, ziściły się aż do ostatniego u k o r o n o w a n i a gmachu. *(Le couronnement de l'edifice*, jak mówił nieboszczyk cesarz Napoleon III.).

Cesarska korona, którą wniósł do laurowego wieńca dla króla Wilhelma Bawarski jego sprzymierzeniec — już tak jak przyjętą została . . . chodzi tylko o formalności. Z cesarskiem dostojeństwem, dla nas przynajmniej, łączy się pojęcie władzy też silniejszej, absolutniejszej, odpowiadające zresztą prądowi, który wiedzie w tę stronę. Zwycięzca miljonowego narodu, na czele hufców swych, pewnie mieszczańskiemu parlamentowi kłaniać się nie zechce.

Po złamaniu Francji, idzie logicznie przykrócenie demokratycznej i liberalnej swawoli w Europie, nie wyłączając i Niemiec — nowy ład, wedle starego porządku, i era powszechnej szczęśliwości pod chorągwią — siły przed prawem.

Europę wieść będzie casarstwo niemieckie, a raczej ono się staje Europą, bo po za jego granicami zostają strwożone niedobitki dogorywających narodowości, przeznaczonych na pożarcie i assymilację.

Z potęg wielu jedna Rosja sprzymierzona z potęgą Niemiec — trwa nienaruszoną i owszem wzmocnioną jeszcze. — Anglji małoduszność i bezwładność kramarska wypowiedziała swe ostatnie słowo czasu obecnej wojny. W. Brytanji niema już — pozostał kantor handlowy pod firmą królowej Wiktorji i Spółki. Korzystając z zamętu we Francji, angielskie towarzystwo chwyta kanał Suezki w swoje zawiadywanie. Czyby to miało być zapłatą neutralności?

Austrija, której hr. Beust dał ostatnie pomazanie, pozostaje na łasce sąsiadów bez wagi i znaczenia. Jaka jest przyszłość Europy? Miałżeby ją pan Windthorst odgadnąć?

Chwilowo energiczniej występująca Francja, przedłuża walkę rozpaczliwą, coraz zajadlejszą z obu stron. Lecz trzeba by nadzwyczajnego szczęścia, aby chociaż obronić się mogła. — Wojska niemieckie płyną ciągle wzmacniane landwerami i nowozaciążnémi, mimo znacznych strat w ludziach, zalewają one coraz głębiej Francję i zapuszczają zagony w odległe prowincje. Niewątpliwém się zdaje, iż zajęcie całego kraju postanowionem zostało i — spełni się, jeśli w tém wola przeznaczenia.

Rozgłoszonym wieściom o zawartym pokoju z cesarzem Napoleonem, zaprzeczono, w istocie, wprowadzenie na tron tego, który dwudziestoletniemi rządami z siły wyzuł Francję, byłoby niemożliwém — oburzenie przeciw niemu jest powszechne. — Rozsianym po Niemczech wojskowym francuzkim, zostającym w niewoli, bonapartystowska klika posyła darmo, w Brukselli potajemnie wydawany, dziennik „L e D r a p e a u," który, zamiast nawracać, obrzydzenie tylko wywołuje i przekleństwa.

Niemożność zawarcia pokoju, obawa zemsty zmusza dokonywać dzieło zniszczenia, które się stało celem. Przeciągnie się więc walka na długie lata i będzie zawojowana Francja kulą u nogi Niemcom, — rozczynnikiem ich dobrobytu — tém właśnie niebezpieczeństwem, którego się filozof obawiać każe.

Nie dają się obrachować ściśle, ale dają przewidywać skutki szczęścia i zwycięztwa . . . które poczuje przemysł, handel, dobrobyt ogólny, a nawet największy skarb narodu, jego siły intelligencyjne. — Nie sami my jesteśmy tą Kassandrą, prorokującą przyszłość ciężką, w prasie niemieckiej głosy

też same słyszeć się dają. Drogo opłaconą będzie cesarska korona....

Sprawa morza Czarnego, jak przewidywaliśmy, rozwiązuje się pokojowo. Anglija niema najmniejszej ochoty do wojny, Turcja jej sobie nie życzy, Austrja wolałaby uniknąć, chodzi już zresztą o formę, nie o rzecz. Na konferencji w Londynie, obrażona dyplomacja, notę rosyjską ignorować zamyśla, a dać utargować tož samo czego ona się domagała. — Niemieckie dzienniki przyznają, że zdziwienie hr. Bismarck'a pochodziło tylko z tego powodu, iż nota rosyjska wprzódy wysłaną została niżeli się umówiono. Kwestję więc wschodnią tymczasowo za załatwioną uważać można, tém bardziej ze Stany zjednoczone oświadczyły się z całą swą marynarką w gotowości przyjść w pomoc Rosji, jeśliby Anglija wyzwała ją do wojny.

W krolestwie Włoskiem i Rzymie stan rzeczy niezmieniony, rozdrażnienie tylko między Stolicą Apostolską a rządem włoskim wzrosło jeszcze. — Włochy, jak dziś są, na szali polityki europejskiej zaważyć nie mogą. — Jak prawie wszystkie narody romańskiego szczepu, straciły siłę organizacyjną i na odzyskanie jej mozolnie pracować muszą. Tron hiszpański ofiarowany księciu Aosty bardzo jest jeszcze wątłym.

W Rosji nota księcia Gorczakowa i nowe prawo o powinności wojskowej, rozbudziły jeszcze patriotyzm; sypią się adresy dziękczynne i ofiary. — Cesarz na myśl podaną składki narodowej na flotę czarnomorską, odpowiedział odmową, upewniając, że ze skarbu państwa obrona brzegów będzie ubezpieczoną. — Szło zapewne o to, ażeby zawcześnie nie budzić zbytnio obawy w Europie.

Zwraca uwagę ostrzeżenie dane gazecie rosyjskiej „Czynność (Diejatelnost')" za surowy sąd o środkach przedsięwziętych w prowincjach polskich dla uspokojenia i ich wykonaniu. Artykułów tych nieznamy, równie jak dziennika.

W Królestwie zjawienie się cholery, które potwierdza „Gazeta lekarska," nie obudza tyle obawy, ile w innej porze roku; przedsięwzięte są też środki zaradcze. Najwięcej dotknięte epidemją tą były powiaty: Kutnowski i Gostyński.

Warszawa, o ile z pism miejscowych wnosić można, zawsze się kręci w maleńkiem kółku swych zwyczajnych zajęć i rozrywek. — Liczne bardzo tłumy pobożnych i ciekawych zbiegły się do Wilanowa na poświęcenie pięknego kościoła, wzniesionego tam staraniem hr. Augustowej Potockiej. Świątynia ta, której styl starano się uczynić odpowiednim pałacowi Jana III., z wielkim smakiem i ogromnym kosztem wykończoną została, po długich latach pracy nad nią....

W teatrze... nic tak bardzo zajmującego, kilka występów młodych osób, kilka sztuk ze starego repertuaru wznowionych. — Koncerta jedne po drugich... ale i wśród nich mało co odznaczającego się.

Wydawca „Kłosów", jakeśmy już pisali, nabył od spadkobierców ś. p. Korzeniowskiego prawo wydania wszystkich pism jego, które wyjść mają w obszernych tomach dziesięciu. Cena ich dla abonentów Kłosów i Tygodnika bardzo przystępna; przedsiębiorstwo znaczne i zasługujące na to, ażeby się powiodło. O ile wiemy, niewydanych pism pozostało bardzo nie wiele, lecz wyczerpane są niemal wszystkie. „Kłosy", które zawsze walczą o lepszą z „Tygodnikiem illustrowanym," a przez jakiś czas i drzeworytami stały na równi z nim, od niedawna pod tym względem znacznie za Tygodnikiem pozostały w tyle. Jeden portret Korzeniowskiego może tylko jest wyjątkiem.

W **Kraju** jak innych dziennikach wychodzących w Austrji, gdzie współczucie dla Francji jawniej wyrażać się może, depesze otrzymywane w mniej groźnych barwach malują jej położenie. Na nieszczęście rzadko się one sprawdzają. — Stan tymczasowości jest stanem normalnym Austrji; zwiększają dziś trudność położenia kłopoty finansowe, za które swej części odpowiedzialności Węgry by wziąć sobie nie życzyły.

Cisza głucha co do Galicji. Ministerstwo tylko folgując gwałtownej potrzebie, po zniesieniu się z radą szkolną, nakazało urządzenie sześciu seminarjów nauczycielskich i trzech żeńskich, których od dawna kraj się domagał.

„Kraj" dosyć smutne daje wyobrażenie o bezładzie austrjackiem i dowodach co dzień dobitniejszych bezsilności.

W Krakowie obchód rocznicy zgonu Mickiewicza w czytelni akademickiej, odczyty publiczne (między innémi o koniach p. T. Rudkowskiego), występy p. Rakiewiczowej z Warszawy w teatrze — utyskiwania na nieład miejscowy, w którym się odbija ogólny — oto wszystkie nowości.

P. Rakiewiczowa grała rolę tytułową w Drahomierze, tłumaczonej przez W. L. Anczyca. Nie darowaném zapomnieniem ze strony naszej jest, żeśmy o tej pięknej pracy Anczyca nie wspomnieli. Czego się on tylko tknie, to z wielkim wykona talentem. Przekład Drahomiry jest prześliczny, a zbytek pathosu, autora jest winą nie tłumacza. P. Rakiewicz występ był znakomity.

W „Kraju" odcinek zajęty humoreską Wł. Skiby, Skarbami Galicji; w ostatnim numerze Tygodnik Krakowski, który się zawsze czyta za przysmak.

Dziennik polski przeważnie zajęty polityką zewnętrzną, wojną i bieżącémi wypadkami, daje się nam domyślać, iż z lwowskiego bruku mało by się uszczknąć mu dało — oprócz błota. Dyrektorka owego niemieckiego teatru we Lwowie, który miasto zachowało sobie znać jako drogą pamiątkę przeszłości, uszła, jak się domyślają, wzorem swych antecessorów, przed długami. Byłoby bardzo szczęśliwém, żeby ten przykład odstręczył drugich od przedsiębiorstwa, które dziś jest śmiesznością.

Dziennik mieści ciekawy artykuł ucznia Akademji krakowskiej o losach czytelni. Jest w nim zapewne trochę młodzieńczej przesady, ale do pewnego stopnia maluje się położenie, i przeważny wpływ reakcji, która zapanowuje w starym grodzie.

Najmocniej przepraszamy redakcję **Prawnika** za prześlepienie w nim pierwszej odezwy do ziomków o składkę na pomnik dla ś. p. Zborowskiego. Jest to tém większą winą, że wydawnictwu pisma tego, troskliwie i wybornie redagowanego, nie mieliśmy zręczności oddać należnego uznania, ani go polecić, do czego czujemy się obowiązani. „Prawnik" jest u nas jedyném pismem w tej gałęzi nauki i zyskać sobie powinien szerokie koło czytelników, którego mu szczérze życzemy.

W Poznańskiem wybór posła w miejscu hr. Działyńskiego, zdaje się został zaniedbany, w przewidowaniu, iż byłby zachodem daremnym. — Nie umiemy osądzić o ile to postępowanie jest trafném.

Zdając sprawę z przemówienia przy otwarciu szkoły w Żabikowie, możeśmy źle wyrozumieli treść jego, w dzisiejszym numerze umieszczamy chętnie żądane sprostowanie.

Dowiadujemy się z **Dziennika poznańskiego** o obchodzonej w Berlinie rocznicy 29-go Listopada i wyrażonych z tego powodu życzeniach — (łączenia się i przejednania z Rosją) — które dziwnie się zeszły zaprawdę z tego dnia pamiątką.

W Poznaniu przy pełnym teatrze, co rzadka, grano Ojczyznę Sardou, która się, mimo trudności wykonania, powiodła. Zapowiadają Białą kartę Gutzkowa. P. Argant czytał o Berangerze.

W odcinku Dziennika, O tém i owém — i krytyka dzieła: Zabór Pruski w czasie powstania 1863 r. przez Dr. Łukaszewskiego.

Z „Kraju" dowiadujemy się, że zajść mają jakieś reformy w redakcji „Dziennika poznańskiego." Jeśli to prawda (nic bowiem o tém do nas nie doszło) — pozwolilibyśmy sobie kilka życzeń szanownemu koledze przynieść na Rok.Nowy, a nadewszystko to pierwsze, aby „Dziennik poznański", śmielej życie i sprawy Poznańskiego malował i roztrząsał. Tak na przykład teraz z „Gazety toruńskiej" o Poznaniu więcej, więcej z korespondencji „Kraju" dowiedzieć się można, niżeli z „Dziennika." Wybrawszy umiarkowane a piękne stanowisko, na którém trwa Redakcja, należałoby je z większą stanowczością utrzymywać i bronić. Dziennik nie przestając być ogólnie polskim, mógłby być więcej — poznańskim. Często ciekawe i zajmujące korespondencje z prowincji toną w morzu tego petitu, z którego trudno co wyłowić. Odznacza się Dziennik bardzo dobrémi korespondencjami z Zaboru rosyjskiego i Rosji — lecz życzyć by należało, aby i innych miał korespondentów własnych.

Czytamy w **Gazecie toruńskiej:**

Zostali więc zawiedzeni w oczekiwania swoich co do postawy, jaką przybierą posłowie nasi w parlamencie północnoniemieckim przy okazji wniesionej przez rząd pożyczki 100 milionów talarów ci, którzy po nich spodziewali się jakiegokolwiek pozytywnego objawu opinii. Wstrzymali się oni i tą razą od wszelkiej czynnej roli, wskazali się na milczenie i bierność. Wojna obecna (wedle mniemania zawiedzionych) toczy się tylko jeszcze o anneksją Alzacji i części Lotaryngii, pożyczka zatym nowa przeważnie tylko temu celowi ma posłużyć. Kto obecną wojnę właściwie wywołał, o tym wedle nich, możnaby długie toczyć spory. Że Niemcy mają absolutne prawo urządzać się u siebie, bez robienia sobie nawzajem gwałtu, wedle upodobania, że się w obecnej wojnie pod względem mili-

tarnym świetnie popisują, podczas gdy naród francuski bezprzykła-
dny upadek grożący całkowitym bankructwem moralnym okazał, o tym
już (wedle nich) sporu być może. Inna wszakże znów rzecz, o ile
przemocą dokonane anneksje dadzą się pogodzić z ideami obecnych
czasów i czy nie cofają one ludzkości po za zasady zdobyte nie-
śmiertelną rewolucją z r. 1789? W podobnych kwestjach (powia-
dają) Polakowi milczeć nie wolno tam, gdzie się może odezwać.
Naród polski ma zapewne wielkie ułomności, winien on sam, co
gorsza, przeważnie nieszczęściu, w jakie popadł — lecz tę jedyną
sprawiedliwość oddawał mu dotąd świat: że ma poczucie godności
i moralności. Sam Napoleon Wielki, zkądinąd nie bardzo ceniący
sobie nasz naród, a powiedział: les Polonais sont tout hommes. Dla
tego też głos polski w podobnych walnych sprawach zaiste waży
więcej, niż np. p. Reichenspergera lub p. Laskera. Świat miał więc
prawo, a my wyborcy tym większe, dowiedzieć się, jak nasi posłowie
na sposób mających się dokonać anneksji się zapatrują. Głos ich
byłby znalazł niechybnie świetny oddźwięk w całym świecie cywi-
lizowanym. Posłom naszym zabrakło widocznie odwagi cywilnej do
zajęcia tak znakomitego stanowiska, nie pomnąc że rzekomej utyli-
tarności nigdy poświęcić nie wolno sztandaru odwiecznej prawdy.
Woleli się wstecz koncentrować ku adresowi do korony, któ-
rego może wcale nie będzie. Słyszeliśmy że jeden tylko sędziwy
poseł z Prus podobnému zachowaniu się stanowczo był przeciwny.
Gdzież się podział, pytają ludzie, ów lew z pod Śmigla? Czyż
mu laska Simsona na zawsze już zażegnała dzielne usta, pełne od-
wagi cywilnej?

Oprócz tego listu z Poznania, z którego wyjątek podajemy, „Gazeta toruńska“ mówi o wyborach i daje pożyteczne rady, mieści też w sprawie spółek pożyczkowych list z Pelplina. —

Katolik z górnego Szlązka donosi o wyborach z miasta Królewskiej Huty, na których się im swoich „wiarusów“ przeprowadzić udało. W mieście radość wielka. Do wybranych należy i K. Miarka, redaktor „Katolika.“

Od niejakiego czasu po pismach niemieckich błądził wizerunek drzeworytowany burmistrza z Katowic, niejakiego Diebla, który skradłszy 15,000 tal., uciekł. Tego sławnego już w Europie złodzieja złapano w Baltimore w Ameryce, jeszcze z 11,000 tal. Po strąceniu kosztów miasto zawsze straci do 6,000 tal. „Katolik“ o têm donosząc, dodaje: „Dzięki Bogu, że Diebel nie jest naszej wiary, lecz członkiem wolno-mularzy.“

Grudniowy zeszyt **Przeglądu polskiego,** zawiera dalszy ciąg monografji *zameczków podolskich* Dr. Antoniego J. i dalszy ciąg Wacława Rzewuskiego i przygód jego na Wschodzie przez Lucjana Siemieńskiego, który usprawiedliwia zajęcie, jakie obudził wstęp w przeszłym numerze zawarty. — Wacław Rzewuski maluje się tu jako jedna z najoryginalniejszych postaci polskich z ostatnich czasów, a gdy przy nim postawiemy Jana Potockiego i wielu innych, nie będzież to dowodem ile nie zużytkowanej żywotności i sił było w narodzie naszym, któremu odebrany nagle byt, na bezdroża zapędził wielkie umysły, wielkie często dusze oszalałe niedolą i bezczynem. Artykuł o Rzewuskim wyjdzie zapewne i powinien wyjść w osobném odbiciu. Mniej zajęcia obudza kilka uwag o wojnie, o której tyle pisano, a która i nas tak boli, że wolelibyśmy módz od niej oczy odwrócić. W przeglądzie literackim Szujskiego i Koźmiana, szczególniej we wstępie, jest wiele uwag słusznych i na czasie wypowiedzianych.

To co Szujski mówi o zgonie „Dziennika literackiego“, o stosunku dziennikarstwa do literatury, o krytyce, na to się zupełnie piszemy, ale dla czegoż nie raczył uczynić wyjątków, gdy przecie nie wszyscy témi szlaki kroczą. Powieść Wielki los osądzona pobłażliwie przez Koźmiana, nie jest nam znaną, przeczuwamy z samego sprawozdania iż autor z galanterji dla autorki ją napisał. Strasznie mu trudno chwalić, nie łatwo wskazywać usterki i ostatecznie wygląda recenzja na półgębkiem komplement przymuszony. — Jest tu oznajmienie o początém wydawnictwie Osnowy Ruskiej we Lwowie i bibliograficzne notaty o kilku do nas nie doszłych książkach; między innemi o wydanej z rękopismu księdze o poprawie Rzeczypospolitej Karwickiego i powieści Szczęsnego Morawskiego i t. p.

Dnia 2. Listopada zmarł w dobrach swych w Kijowskiém Stanisław hr. Potocki, syn Włodzimierza, właściciel Podwysoczan i Hołowanej. — Dobra te przechodzą na krewną jego hr. Rzewuską. — Żył lat 62.

D. 22. Listopada w Łowiczu, pogrzebiono powszechnie szanowanego w okolicy Tomasza Karola Pelletier, potomka jenerała tego nazwiska, którego cała rodzina Polskę sobie za ojczyznę obrała. Urodzony w r. 1801 był uczniem szkół Pijarskich i uniwersytetu Warszawskiego, (wydziału sztuk pięknych). — W r. 1824 został budowniczym w okręgu Konińskim, w r. 1849 w Łowiczu. Od r. 1866 zyskawszy emeryturę pozostał w okolicy, w której znalazł szacunek i życzliwość

D. 30. Listopada zmarł w Warszawie w r. 75 życia Józef Rutkowski, były wojskowy polski, potém muzyk w różnych orkiestrach miejskich. Był to znany z uczciwości człowiek i jemu zwykle powierzano zbieranie składek po miejscach publicznych.

D. 30. Listopada zmarł w Warszawie Franciszek Oborski, niegdy oficer wojsk polskich, później emeryt. — Oborski znany był z miłości sztuki, i — jeśli się nie mylemy, w przyjaźni żył z Orłowskim. Są jego litografije. Syn Florjan jest fortepianistą i kompozytorem. — Franciszek Oborski żył lat 65.

Podana przez nas wiadomość o śmierci ks. Juljana Felińskiego, dzięki Bogu, nie sprawdziła się. Ks. Juljan Feliński vicerektor kollegium polskiego w Rzymie żyje. Zmarł synowiec jego, ks. Władysław, syn Henryka, Feliński, zakonnik świątobliwy, którego zgon powszechny żal wywołuje.

Groby królów na Wawelu.

W r. 1869 po odkryciu niespodzianém zwłok Kazimierza Wielkiego, które tak nadzwyczajny zapał wzbudziło w całym narodzie, zaczęły płynąć zewsząd składki na restaurację pomnika wielkiego króla, na trumnę srebrną dla zwłok jego, na pogrzeb uroczysty, na posąg, któryby stanął w Krakowie lub Lwowie, słowem na rozmaite cele w związku będące z wypadkiem.

Ofiary te składane były już przez pośrednictwo pism perjodyczynych, już do kasy miejskiej krakowskiej, a nareszcie do Towarzystwa naukowego krakowskiego, któremu restauracja powierzoną była. Po opędzeniu wszystkich kosztów restauracji pomnika, pozostało z tych źródeł zebranych około 7000 złr. austr. Zrodziły się najróżniejsze pomysły użycia tej summy w sposób mniej więcej przez ofiarodawców wskazany.

Jedni (zupełnie niewłaściwie) chcieli ją przyłączyć do summ na restaurację Sukiennic, która w żadnym nie jest związku z celem tych ofiar — inni, szukając jakiegoś stosunku do króla, zamierzali z tego wznieść posąg królowej Jadwidze w Krakowie, inni chcieli za nie sprawić pogrzeb kościom Bolesława Wstydliwego, którego zwłoki czekają grobowca, wreście ktoś jeszcze (prof. Szujski) dawał myśl stworzenia z tej kwoty szkolnego Kazimierzowskiego stypendjum, lub z procentów od 7000 naznaczenia nagród za dzieła historyczne, któreby epokę piastowską rozjaśniały i odnosiły się do ostatniego Piasta i t. d. Niektórzy twardo obstawali przy tém, by wznieść posąg Kazimierzowi W. Na planach i pomysłach jak nigdy tak i teraz nie zbywało, bo ktoś życzył nawet na zwłoki urządzić trumnę szklanną, co by zmusiło cały monument zupełnie przerobić.

Towarzystwo naukowe krakowskie zabrawszy także należny mu głos w tej sprawie, przyjęło wniosek prof. Łepkowskiego, naszém też zdaniem najwłaściwiej, aby te 7000 złr. austr. po użyciu z nich kwoty, jakiej wymagało utrwalenie sarkofagu, przeznaczyć na restaurację grobów królów i trumien ich na Wawelu. Wniosek ten ogłosiły na ówczas pisma publiczne i zjednał sobie ogólne uznanie, tak że za jednogłośnie i powszechnie przyjęty uważać go było można. W „Czasie“ zawiązała się tylko polemika między p. K. Jabłońskim a hr. Mieczysławem Potockim o to, czy godzi się trumny ciasno poustawiane pod kaplicami Jagiellonów i Wazów, ruszać z miejsc, na których stoją i przestronniej a bezpieczniej je ustawiać. — Zaprzątano się więc nie już kwestją użycia pieniędzy, ale sposobem wykonania ważnego zadania restauracji najdroższych nam pamiątek. — Opozycji nie było

żadnej, a w dziennikach dalsze ofiary zyskały już tytuł funduszu na odnowę grobów na Wawelu. — Towarzystwo wyznaczyło ku temu komissję, przeznaczając jej wygotowanie i ogłoszenie planu, projektu, zarysu tego, co dokonać zamyślano. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, iż dawcy ofiar na takowe ich zużytkowanie się zgodzili i rzecz przeszła na pole praktyczne.

Dziś, dochodzi nas wiadomość, iż rozpoczęły się narady Towarzystwa naukowego z Radą miasta, jakoby w sprawie użycia tych siedmiu tysięcy złotych, sprawie już stanowczo i dawno załatwionej przyzwoleniem ogólném ofiarodawców. — Zdałoby się, że już wcale nie pora obradować co czynić, tylko jak czynić, bo potrzeba restauracji grobów jest oczewista, nagląca a narodowi najmocniej na sercu leży. Tymczasem, piszą nam, że się odzywają głosy, aby trumny jak są pozostawić, a owe 7000 zlr. austr. znowu na posąg Jadwigi lub na restaurację Sukiennic obrócić.

Co się tyczy posągu, który wielka a świątobliwa pani ma w sercach wszystkich Polaków, o tego potrzebie na dziś, gdy pilniejsze rzeczy są do wykonania, mowy być nie może. — Sukiennice z innych funduszów zrestaurować się mogą, ale stawić je obok zwłok i grobów królów na równi, nikt się pewno nie poważy; to pamiątka artystyczna, archeologiczna, tamto relikwije i świętości są nasze. Zresztą zmienić samowolnie przeznaczenia ofiar się nie godzi.

Ponieważ sprawa ta jest poruszoną na nowo, niechże się rozstrzyga sądem powszechnym, drogą dzienników, a nie radą *à huis clos*, której postanowienia w tajemnicy są trzymane. Prosiemy o ogłaszanie protokółów z posiedzeń komisij i o nadanie im jawności, która w rzeczy naród cały obchodzącej jest nieodbicie potrzebną. Mamy prawo wszelkie wymagać tego i dopraszać się, a dla samej komisji, aby uniknęła zarzutów samowoli niczém nie usprawiedliwionej, wyprowadzenie na jaw konieczne.

Groby królów na Wawelu obchodzą nas stokroć więcej niż nawet Sukiennice, niż posągi, które czas będzie stawić zawsze. Dziś przewidzieć trudno przyszłości, któż wie, czy później wolno będzie dotknąć tych drogich szczątków, które wilgoć i pleśń zjada. Są fundusze, było ogólne przyzwolenie, dla czegóż poddawać je w wątpliwość i zarzucać spełnienie tego, co jest największym obowiązkiem?

Upraszamy inne dzienniki nasze, aby, niezbywając milczeniem grzesznem, jak się to najczęściej zdarza, rzeczy obchodzącej ogół, chciały sprawę roztrząsnąć i poddać pod sąd jego. —

J. I. Kraszewski.

Korrespondencye.

Dębicz pod Środą, 4. Grudnia.

Szanowny Redaktorze! Wzmianka o otwarciu szkoły rolniczej imienia Haliny w Żabikowie zamieszczona w Twém piśmie, (patrz „Tydzień“ Nr. 48) boleśnie mnie i kilku moich kolegów dotknęła, albowiem zawiera w sobie zarzut niesłuszny, a lubo tylko na przypuszczeniu i na domysłowém zrozumieniu pobieżnego referatu w „Dzienniku poznańskim“ oparty, jednakże z taką stanowczością wypowiedziany, że tegoż bez należytego sprostowania pozostawić nie mogę. Zarzut ten brzmi dosłownie:

„Z treści przemówienia prezesa Towarzystwa agronomicznego p. Wolniewicza zdawałoby się, że zasługa Aug. hr. Cieszkowskiego nie dosyć ocenioną została. Zapewne godziło się przypomnieć tych, co myśl samą powzięli i podnosili, ale czyn nad wszystko waży, a dziś słów nie brak nam, tylko czynów.“

Redakcja „Dzien. pozn.“ mimowiednie przyszła mi z nader skuteczną pomocą do wyjaśnienia tego nieporozumienia i do odparcia tego nieuzasadnionego zarzutu, albowiem przed ukazaniem się Nr. 48 „Tygodnia“ zażądała odemnie tekstu przemówienia mego przy wzmiankowanej uroczystości, i takowy w Nr 281 „Dzien. pozn.“ dosłownie w całej rozciągłości zamieściła. Czytelników obydwóch pism najłatwiej mi jest odesłać do tegoż tekstu mego przemówienia, aby się przez odczytanie odnośnych zdań przekonali, że się starałem, ile możności, w najdobitniejszych słowach oddać należną cześć i wyrazić publiczną wdzięczność fundatorowi szkoły Aug. hr. Cieszkowskiemu. — Gdy jednak „Tydzień“ po za obręb czytelników „Dzien. pozn.“ się rozchodzi, a sąd w tak wpływowém piśmie jak „Tydzień“ na wszelką powagę zasługuje, przeto — niemogąc tutajszych kolumn zapełniać przytaczaniem owych odnośnych zdań, dotyczących zasług hr. Cieszkowskiego, — których zresztą w oderwaniu od całości mowy należycie ocenić nie można, — nie pozostaje mi nic więcej, jak tylko upraszać Cię, Szanowny Redaktorze, o umieszczenie niniejszego listu w najpierwszym numerze „Tygodnia“ z tym z Twej strony dodatkiem, że się z tekstu mej mowy przekonałeś, iż ów zarzut w Nr. 48 „Tygodnia“ zawarty, nie jest uzasadniony.

Na tém mógłbym to sprostowanie zakończyć, gdyby nie szło jeszcze o objaśnienie publiczności, nieznającej mego przemówienia, że zasługi Marcinkowskiego i Tytusa Działyńskiego w celu założenia szkoły rolniczej nie zasadzały się na powzięciu samej myśli, nie na samych słowach ale rzeczywiście na czynach. Marcinkowski, jako najgłówniejszy akcjonarjusz i założyciel Spółki Bazaru nie tylko sam się zrzekł $1/3$ czystego zysku dla podniesienia rolnictwa, przemysłu i handlu, a mianowicie dla założenia szkoły rolniczej, ale wszystkich akcjonarjuszy do tego pobudził i zniewolił, co dzisiaj stanowi podstawę do subwencji rocznej 1,000 tal., którą Spółka Bazaru dla szkoły rolniczej w Żabikowie przeznaczyła. Tytus Działyński zaś ofiary swoje dla tego samego celu w tak stanowczy sposób ówczesnemu Zarządowi Towarzystwa Centralnego Gospodarczego zdeklarował, że nie brakowało nic więcej jak tylko spisania odpowiedniego aktu notarjalnego, który dla nader nagłej śmierci ś. p. Działyńskiego nie został dopełniony. Ten czyn, chociaż nie dokonany, zasługiwał na wzmiankę z wielorakich względów. . . .

Przyjmij Szanowny Redaktorze zapewnienie wysokiego szacunku

Wolniewicz
Prezes Towarzystwa Centr. Gospodarczego.

Z Pleszewskiego, dnia 26. Listopada.

Rezultat wyborów od dwóch już tygodni znany wszystkim. 20 posłów naszych na tej kadencij z obu prowincij pruskopolskich zasiadać będzie.

Już to bezsprzecznie przyznać należy Prusom Zachodnim wielkie poczucie obowiązków obywatelskich, solidarność niezłomną w sprawach narodowych. Prusy Zachodnie, które przed 20 laty nie dawały życia narodowego, dziś, dzięki staraniom gorliwych obywateli, nam Poznańczanom przodują w walce legalnej o nasze prawa. Choć w tamtejszej prowincij właścicieli niemieckich o wiele większa liczba aniżeli w Księstwie, choć nacisk germanizmu u nich większy, a miasta przepełnione obczyzną, nie upadają na duchu zacni rodacy tamtejsi — w zwartym szeregu czoło wynarodowieniu stawiając. Zasługą jest to niezawodnie właścicieli nie szczędzących ofiar dla dobra ogólnego, zasługą to i dziennikarstwa tamtejszego: „Przyjaciela Ludu“, a mianowicie „Gazety Toruńskiej,“ która wielkie położyła zasługi w sprawie szkolnictwa, wyborów, i umie chłodno rozbierać najgwałtowniejsze nasze potrzeby. Wszystkie atoli usiłowania i obywateli i dziennikarstwa zapewne by dotąd nie były tak wielkich osiągły rezultatów, gdyby lud, a zwłaszcza gospodarze wiejscy, byli pozbawieni jak w wielu powiatach Księstwa poczucia obywatelskości. — Prusy Zachodnie, przeprowadziwszy 8 posłów polskich, zawstydziły bardzo Poznańskie, gdzie wielkie na ołtarz ojczyzny płyną ofiary — ale gdzie dla kraju pracować wytrwale a systematycznie, szerzyć oświatę między ludem, mało kto chce i umie. Prusy Zachodnie odniosły wielkie nad nami zwycięztwo, a odniosły je jedynie za pomocą ludu, w którym budzi się na dobre poczucie obowiązków obywatelskich.

Jeżeli Księstwo nasze i nadal podobną jak dzisiaj świecić będzie obojętnością dla sprawy publicznej, zapewne nie za długo doczeka się czasów, w których z czysto-polskich powiatów posłować będą Niemcy. Na taką przyszłość smutną zanosi się niestety — nie potrzeba wcale być prorokiem, by ją wywróżyć. Obywateli zacnych, u których prawidłem życia jest zasada, — *salus reipublicae suprema lex esto*,“ ubywa nam z rokiem każdym; pochowaliśmy w roku latosim nieodżałowanego Macieja hr. Mielżyńskiego, ową ozdobę obywatelstwa, prawdziwy filar i podporę ojczyzny, zanieśliśmy do grobu zwłoki Adolfa Łączyńskiego i kilku innych prawych i światłych obywateli. Zastęp termopilskich żołnierzy, których na duchu podtrzymują jeszcze Seweryn Mielżyński, Działyński i nie wielu innych, rzednieje, a za to mnoży się kontyngens pigmeów, niedorosłych ojcom swoim do kostek, w których gronie daje się nieraz słyszeć głos oburzenia na składki narodowe, utyskiwanie na Towarz. Pom.

Nauk., że wychowując na ludzi uczonych młodzież biedniejszą, pozbawia ono dwory parobków do pługa i cepów. Takie zdanie, uchodzące za wyskok mądrości może w kraju Hotentotów, a nie w cywilizowanej Polsce, wyjawił przed niedawnym czasem wobec licznego towarzystwa p. L . . . . . z L . . . . . ., obywatel posiadający 6000 mórg areału i kapitały znaczne. Zaprawdę warto podać do wiadomości na pociechę zacofanej Galicij powyższe zdanie obywatela z Księstwa, któreby może znalazło pochwałę u ś. p. Rzewuskiego i pisarzy *ejusdem farinae*, co nam dowodzą, że chłopa ulepił Bóg z pośledniejszej gliny, a wychwalają one czasy ciemnoty, kiedy ludem poniewierał podstarości, a nauka monopolem była duchowieństwa i szlachty. Głos „takich patrjotów" był może wyrocznią w czasach smutnej pamięci, kiedy Targowica w obronie „złotej wolności" sprowadziła na ziemię naszą najazd moskiewski, by utrzymać *liberum veto* i pańszczyznę, by nie dopuścić do praw obywatelskich mieszczanina i chłopa; ale dziś, kiedy wyobrażenia na całym świecie się zmieniły, kiedy potomkowie najpierwszych w Polsce rodzin, Działyńscy, Mielżyńscy i tylu innych, wielkie dla sprawy narodowej robią poświęcenia, z takiém zdaniem się odezwać, to zaprawdę anachronizm, za który publicznie wstydzić się potrzeba. Niechże tacy panowie nie sądzą, że dosyć jest, by za Polaka uchodzić, gospodarzyć skrzętnie i ziemi się nie pozbywać. Oczywiście zatrzymać ojcowiznę, powiększyć ją zakupnem dóbr nowych, jest jedną z najważniejszych powinności obywatela za dni naszych — ale cóż nam pomogą miljony, gdy z nich ojczyzna szeląga nie zyska, gdy materjalizm zagłuszy tętno uczucia narodowego? Zamożnych panów, rzekłbyś Krezusów, miał Rzym starożytny tysiące, a jednak potęga jego nie zdołała się oprzeć wojowniczym zastępom młodzieńczych ludów Germanij! I Polsce co po Krezusach, to pogaczach, kiedy okruchami z swego stołu nie chcą karmić młodzieży biedniejszej, która u nas rozszerza świat intelligencij i mnoży stan średni, tyle nam potrzebny. — Oczywiście „patrjotów" podobnie myślących na szczęście mało; przeważna większość nie szczędzi ofiar wielkich dla kraju — ale brak u nas wytrwałości w pracy narodowej, brak znajomości potrzeb naszych. Taki Seweryn hr. Mielżyński, który przez całe swoje życie gorliwie się zajmuje sprawą ogółu, a o podniesienie moralne ludu tyle się stara, dziś stanowi jeszcze rzadki wyjątek, niezrozumiały dla wielu. Pewna matrona polska, siedząc razu pewnego w liczném towarzystwie przy stole, nie mogła ukryć swego zadziwienia z powodu wieców szkolnych, które p. Sew. Mielżyński zwoływał roku latosiego. Fakt to prawdziwy, a przecież jakżeby podniesiono stan umysłowy ludu, gdyby przykład zacnego hrabi naśladować chciano. Kiedy dzwon trwogi zadźwięczy, chcemy się ludem posługiwać, biadamy wtedy nad obojętnością jego, dziwimy się jego ciemnocie — ale nic z naszej strony nie robimy, by go sobie przyswoić, stronę moralną w nim podnieść i ducha obywatelskiego wyrobić. Gardzimy systematyczną pracą nad dobrem ludu, nie uznajemy błogich jej następstw; nie dziwmy się więc wcale, że u nas wszelkie agitacje narodowe, wybory, różne narodowe przedsięwzięcia w niwecz obraca obojętność ludu. Powinnością intelligencij jest zakładać towarzystwa pożyczkowe, bibljoteki ludowe, urządzać odczyty — od agitacij narodowych się nie usuwać, co dziś już w zwyczaj wchodzi, ale im przewodniczyć, a przyjdzie czas, że lud jak jeden mąż stanie w obronie praw naszych. W razie przeciwnym czeka Księstwo los sąsiedniego Szlązka, gdzie szlachta usunąwszy się od zajęć obywatelskich, zniemczała zupełnie. Dziś tylko zepsuty język polski Szlązaka przypomina, że prowincja ta kiedyś wchodziła w skład naszego kraju. I nam na ten smutny koniec także przyjść może!

Z powiatu Wrzesińskiego, dnia 30. Listopada.

Ks. arcybiskup wrócił z Wersalu, pełen najpiękniejszych nadziei, jak donosi „Tyg. kat." Razem z ks arcybiskupem wierzymy, że ramię króla Wilhelma, dziś światowładne, dość jest silne, by uciśnionemu Ojcu Św. wrócić Rzym i utracone dzierżawy kościelne; ale czy to ramię potężne choć jednego żołnierza i funt prochu poświęci dla sprawy katolikom drogiej, czy choć aby notą dyplomatyczną pogrozi Emanuelowi, to inne pytanie, na które trudna odpowiedź.

Znając dzieje brandenburgskie, począwszy od Albrechta Niedźwiedzia, aż do Wilhelma, którego król Ludwik przydomkiem „Zwycięzcy" zaszczyca, rozczytując się w historji pruskiej, okwitej w grabieże i aneksje, trudno nam podzielać wiarę ks. arcybiskupa i wielu innych, co sądzą, że Prusy pochwycą opuszczone przez Francję posłannictwo, i wejdą na drogę wielkiej polityki. Gdyby to wdanie się w sprawę papiezką obiecywało miljardy i aneksją, możeby hr. Bismarck, nie zważając na to, że polityka włoska jest tylko niewolniczém naśladowaniem polityki pruskiej, popełnił tę nielogiczność, i orężem swoim podźwignął tron doczesny Namiestnika Chrystusowego; ale jak dziś sprawy stoją, skończy się na pięknych słówkach, wielkich obietnicach, może na dyplomatycznej nocie, poczém hr. Bismarck, jak Piłat, ręce umyje i Ojca Św. zda na łaskę jego nieprzyjaciołom.

Stosunek hr. Bismarcka i dworu pruskiego do Stolicy rzymskiej — w ciągu wojny obecnej, dziwny bardzo, a na dwóch ramionach płaszcz noszący, powinien zdaje się wytrzeźwić wszystkich tych, którzy wielkie w p. Bismarcku pokładają nadzieje.

Zaraz na początku wojny, kiedy wojska włoskie najechały dzierżawy kościelne, głoszono o energicznej protekcij Prus dla Ojca Św. Obiecywano sobie, że hr. Arnim powstrzyma najazd i nie dopuści, by na Kapitolu powiewała trójkolorowa chorągiew włoska. A jednak Włosi mimo tej protekcij pruskiej byliby zbombardowali może bazylikę Piotra Św. i sam Watykan, gdyby Ojciec Św. nie był powstrzymał rozlewu krwi i kapitulacij nie zawarł. Hr. Arnim był we Florencij, przejechał się na Kaprerę, kręcił się po całych Włoszech, niby w sprawie Ojca Św. — hałasu wiele narobił, a jednak — koniec końcem — ani nie zaprotestował przeciwko inwazij. Ojciec Św. pisał w kilka dni po kapitulacij do króla Wilhelma, by czynnie poparł sprawę jego i Kościoła, na co odebrał od króla odpowiedź w łagodnych ale stanowczo odmownych skreśloną słowach, że z bratem Emanuelem łączy go przyjaźń, a dla sprawy papieskiej, polityce jego całkiem obcej, nie widzi potrzeby oręża dobywać i zaprzyjaźnionego niepokoić mocarstwa. Równocześnie zaś, kiedy ks. arcybiskup konferował z hr. Bismarckiem w Wersalu, poseł pruski zapewnił dwór florencki, że nigdy pana jego zamiarem nie było ani będzie przeciwko okupacji rzymskiej głos podnosić, a „Nord. deut. Allg. Ztg.", organ p. Bismarcka, krytykował dawniejsze rządy papiezkie i kilka przeciwko ultramontanom, Jezuitom, ogłosił złośliwych a potwarzy pełnych artykułów. — Jakże więc wobec tak jasnych faktów mieć wielką wiarę w politykę taką, która od wieków tylko interes dynastyczny i państwowy wypisała na swej chorągwi? Trzeba być człowiekiem nadto prostodusznym, wolji zbyt dobrej, a mieć wiarę, coby góry przenosiła, by to wszystko, o czém nam prawią, przyjąć za pewnik. Bieglejszy w dyplomatycznych wybiegach hr. Bismarck, co i Napoleona III. umiał wywieść w pole, od byłego nuncjusza brukselskiego, postąpi sobie i w tej sprawie, jak mu interes nakaże. Wszakże dalecy jesteśmy, by mieć za złe książęciu Kościoła podróż do Wersalu, podjętą w sprawie Ojca Św., któremu zapewne każdy z Polaków życzy, by jak najrychlej swobodnie rządził Kościołem Bożym na ziemi.

„Tyg. kat." zaszczyca nas po raz trzeci osobnym artykułem; znak to, że artykuły nasze trafiają do przekonania publiczności, a nie są bez wpływu, kiedy redaktorowie „Tygodnika" uważają za konieczne, w polemiczne z nami wchodzić szranki. W ostatniej odpowiedzi zżyma się „Tygodnik" wcale nie po katolicku, iż wedle naszego przekonania dobrowolnie wypowiedzieliśmy żal głęboki z powodu upadku „Tygodnia." — Nie potrzeba być ani prorokiem, ani Jeremiaszem, któremi to nazwami ironicznie nas zaszczyca szanowny organ Koźmiański, (bo tak powinno się tytułować to pismo), by upadek „Tygodnia" drezd. mienić szkodą zrazu niepowetowaną dla dziennikarstwa polskiego, albowiem jeżeli które pismo — to przedewszystkiem „Tydzień" p. Kraszewskiego — gorąca dla kraju cechuje miłość, której w „Tygodniku kat." doczytać się nie możemy. — Słowa nasze toż nie były jakimś aktem pochlebstwa, ale wymiarem prostej sprawiedliwości, na którą sobie redaktor aż nadto zasłużył czterdziestoletnią pracą nad dobrem narodu. Nie bierzemy za złe „Tygodnikowi kat." serwilizmu dla pewnych osób, którym pióro zaprzedał, nie bierzemy mu za złe listów, które sam sobie na pochwałę własną pisze i innym pisać każe, nie powstajemy już i na tę zarozumiałość redaktorów tygodnikowych, którzy pismo swoje za wyrocznię kościelną i narodową uznawają, choć się wielu z tej wyroczni natrząsa — ale prosimy go niech nie posądza nas o serwilizm, który łatwiej jemu, aniżeli nam udowodnić można.

Jeszcze jednę uwagę robimy, którą niechby „Tyg. kat." zapisał sobie w pamięci. Gorszą każdego te niesprawiedliwione a pełne obelg artykuły, wymierzone przeciwko luminarom naszego narodu, takim pisarzom jak n. p. Dr. Libelt. Takich napaści nie było w „Tygodniku" za redakcij ks. Prusinowskiego; dopiero od lat czterech częstuje niemi szanowny „Tygodnik" publiczność nie pragnącą wcale podobnych łakoci. — Ostateczuym zaś powodem tych obelg i napaści jest charakter niezłomny pp. Libelta i Kraszewskiego, którzy okólniki poufne i inne antynarodowe rozporządzenia z słusznem potępiają oburzeniem i na gwałt zgodzić się nie chcą. *Inde rixae, inde irae* szanownego organu poznańskiego. Nie chodzi tu „Tygodnikowi" tyle o Kościół, o zasady chrześcijańskie — ile o moralne zabicie i zbezczeszczenie charakteru tych pisarzów, by ich skargom nikt nie dawał wiary. Jest w tej sprawie całej nie mała doza obrażonej miło-

ści własnej. — „Tydzień“ bowiem, chociaż się na niejedną zasadę „Tygodnika kat.“ nie pisze, złożył w roku latosim, kiedy sprawa nieomylności tyle narobiła wrzawy w świecie katolickim, wymowny dowód, że jego redaktor mimo exorcyzmów tygodnikowych czuje się być synem powszechnego Kościoła, albowiem po ogłoszeniu nieomylności za dogmat katolicki nie przerzucił się do obozu nieprzyjaciół i nie dał zgorszenia wiernym, jak pierwszorzędne gwiazdy inteligencyj katolickiej ks. profesorowie w Bonn i Wrocławiu pp. Reinkens — Balcer i inni. Że wśród sporu umieszczał korespondencje rzymskie, przeciwne nieomylności — wykazujące smutne ztąd dla Kościoła następstwa, nic w tém dziwnego, bo jak wiadomo, najnajsłynniejsi książęta Kościoła, tacy biskupi jak XX. Dupanloup i Wierzchlejski, którym redakcja „Tygodnika“ *in corpore* niegodna rzemyka u nogi rozwiązać, różne w tej sprawie przed zapadnięciem wyroku Ducha Św. podzielali zdania, a kardynał — powtarzamy „Tygodnikowi kat.“ — kardynał Hohenlohe, pisywał nawet artykuły (czego nie chwalimy) nieprzychylne nieomylności do protestanckiej „Augsburger Allgem. Ztg.“ I nie mamy wcale tego za złe biskupom, że w kwestjach nierozstrzygniętych jawnie swe przekonanie wypowiedzieli, bo my, trzymając się tradycij, sami wyznajemy i drugim pozwalamy wyznawać zasadę starodawną Augustyna Św. „*in dubiis libertas*.“ Jedno tylko korespondencjom „Tygodnia“ soborowym zarzucamy, że miejscami były za namiętnie pisane, zbaczały często od rzeczy i po świecku traktowały kwestję kościelną, bez namaszczenia, która pisarzom w podobne puszczającym się zawody jest niezbędna. — Niechże więc „Tygodnik kat.“ nie oskarża o złośliwość redaktora „Tygodnia,“ niech się nie sadzi na udowodnienia, że p. Kraszewskiego celem jest i było — Kościół zochydzać, bo daremne to próby pióra, które świadczą może o niepohamowanej złości — o porządnej dozie żółci „Tygodnika,“ ale czytelników przekonać nie zdołają. — Głos to obrażonej miłości własnej przemawia ustami „Tygodnika,“ trwoga, by słuszne skargi p. Kraszewskiego na antynarodowe zasady organu poznańskiego nie były wysłuchane, zniewala szermierzy „Tygodnikowych“ do obrzucania błotem przeciwnika, co im szyki psuje, a niekarność w szeregach, co dopiero się kompletujących, zaszczepia.

Listy polskiego protestanta.

III.

(Dokończenie.)

Do najświetniejszych nakładów zaliczamy: „Postylę księdza Dambrowskiego“, u Lambeka w Toruniu. Dambrowski, stary i ulubiony kaznodzieja ludu polskiego, i dziś czytany jest po wszystkich ziemiach polskich z wielkiém zamiłowaniem. W Cieszynie wyszła r. 1864. nakładem ks. Haasego, „Postyla albo wykłady ewanielij niedzielnych ks. Grzegorza z Żarnowca“, znakomitego kaznodziei polemicznego z XVI. stulecia. Lecz ks. Haase dopuścił się wielkiego błędu, oczyszczając po swojemu Grzegorza: jak tylko lud prosty na tém się poznał, zaprzestał kupować okaleczoną Postylę. Z kazań, ogłoszono nadto drukiem: „Mowy pogrzebne przez ks. R. Fiedlera“, kaznodzieję w Międzyborzu. Syców 1845. — „M. Chrystjana Langhansa, postyla dla dziatek“, z niemieckiego języka na polski przetłumaczona przez ks. K. Kaberkanta, kaznodziei zboru Dambrowieńskiego. Królewiec 1864. „Zakon Boży“, w dziesięciu przykazaniach, wyłożony przez ks. Leopolda Otto, pastora. Warszawa 1864. „Ojcze nasz.“ Dziewięć kazań, oraz kilka kazań przygodnych, powiedzianych przez Dr. ks. Otto. Nakład Sennewalda. Warszawa 1870.

Najlepszém znamieniem budzącego się wśród polskich ewangelików życia, są pojawiające się nowe kancjonały, katechizmy i książki, służące ku zbudowaniu. Roku 1865. wydał w Cieszynie pastor ks. Heczko: „Kancyonał“, czyli śpiewnik dla chrześcian ewangielickich, — mianowicie na Szlązku austrjackim. Jest to zacna praca, lecz nie zwrócono wcale uwagi na prozodję. Wszelkim względom językowym odpowiadają dwa kancjonały, wydane r. 1866. w Warszawie: „Zbiór pieśni duchownych ewangelickich i modlitw;“ dla ewangelików augsburskiego wyznania przez ks. Dr. Otto, — i „Zbiór pieśni i modlitw“ chrześcijańskich do publicznego i prywatnego nabożeństwa dla wyznawców ewangelicko-reformowanych przeznaczony, przez ks. Spleszyńskiego, pastora przy kalwińskim kościele w Warszawie, znanego mówcy z pogrzebu generałowej Sowińskiej. Obiedwie książki wyszły nakładem Gebethnera i Wolffa; w pierwszej znajduje się kilka pieśni oryginalnych, mianowicie ks. Otto.

„Modlitewnik dla ewanielików“ staraniem i nakładem Antoniego Sozańskiego w Rzeszowie 1859. r. Jest to mały zbiorek wypisów z dawnych ksiąg polskich, przeznaczony dla wyznawców kościoła reformowanego. „Książka do nabożeństwa dla chrześcijan ewangelików,“ przez ks. R. Zirkwitza. Nakład Sennewalda, r. 1865. Przerobienie z niemieckiego dziełka i równie jak oryginał, zarażone racjonalizmem. — „Rozmyślania i Modlitwy,“ przez ks. Leopolda Otto, pastora. — Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa r. 1865. Jest to pierwsza oryginalna praca, która się okazała po długiém stuleciu tłomaczeń z niemieckiego. Nader ciekawa jest przedmowa. Do wielu szacownych dzieł protestanckich zaliczamy: „Zbiór psalmów, pieśni duchownych i modlitw.“ Wilno. Drukiem Józefa Zawadzkiego. 1856. Książka dwu tomowa, przeznaczona dla wyznawców kościoła reformowanego. Tu zaliczyć nam także wypada: „Vademecum pastorale,“ czyli książka doręczna dla pastorów ewangelickich, ułożoną przez ks. R. Fiedlera. Syców 1866. r. i — „Zbiór kollekt, ewangelij i listów, na cały rok kościelny,“ ułożony przez ks. Leopolda Otto. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1865. Nakoniec wspominamy o drogocennej książce, przełożonej przez Antoniego Sozańskiego z włoskiego na język polski: „Aonio Paleario“: Beneficio di Christo Crocifisso. O łasce Chrystusowej. Cieszyn 1860 roku. Jest to prawdziwa perełka świecąca w skromnym wianku literatury protestanckiej.

Z katechizmów, zasługują na wspomnienie: „Katechizm większy,“ Marcina Lutra. Przekład ks. Otto. Warszawa 1859. „Przewodnik Dr. J. Irmiszera,“ przełożył z niemieckiego ks. G. Manitius. Warszawa 1866. „Katechizm dla młodzieży ewangelickiej,“ napisany p. ks. R. Zirkwitza. Warszawa 1863., — książka przepełniona zgubnym dla ludu polskiego racjonalizmem niemieckim. Sumiennie opracowaną i oryginalną książką jest: „Mniejszy katechizm“ Marcina Lutra, obrobiony przez Dr. ks. Otto, w Cieszynie 1870. r., drugie wydanie. Pierwsze wyszło r. 1869. Tenże ks. Otto przełożył na język polski i wydał w Warszawie: „Konfessyę,“ czyli Wyznanie wiary kościoła ewangelicko-augsburskiego (r. 1852.).

Z dzieł treści historycznej, godną jest wzmianki odznaczająca się gruntownością praca Adamowicza: „Kościół augsburski w Wilnie.“ Kronika przez A. F. A. Wilno 1855. — Skromna książeczka Jana Śliwki: „Krótka historja reformacji,“ dla użytku ewangelickiej młodzieży. Cieszyn 1859., i pierwszy raz w języku polskim napisany oryginalnie życiorys: „Marcin Luter, Doktór świętej teologji,“ przez ks. L. Otto, pastora. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1865.

Z drobniejszych pism zasługują na wzmiankę: „Papież i ludy.“ Berlin 1865. „Mojżesz i Żydzi,“ przez A. Janasza. Berlin 1865. „Krótka nauka jak należy czytać Pismo święte.“ Ryga 1867. — „Nawrócenie się grzesznika.“ Ryga 1863. — „Droga wiary Chrześcijańskiej.“ Ryga 1864. „Rozmyślanie nad samym sobą.“ Ryga 1864.

W krótkim tym przeglądzie literacko-kościelnych prac polskich protestantów, niezawodnie pominęliśmy nie jedną książkę, nie jeden zacny utwor, lecz, nie nasza w tém wina. Perjodyczne pisma nic raczą wspominać o pracach polskich protestantów, jednemu człowiekowi niepodobna wszystko wiedzieć; a jakaś dziwna obojętność autorów zapomina o łączniku, jakiby mógł się znaleść dla wszystkich protestantów polskich w „Zwiastunie ewangelicznym.“ Może kiedyś będzie lepiej.

Dr. Mazur.

Z dziennika francuzkiego oficera.

(Ciąg dalszy.)

17. Sierpnia. Przybycie do obozu w Chalons, o piątej rano. Pobyt d. 18., 19. 20. Największe nieszczęście, żeśmy przybyli do Chalons; powinniśmy byli dalej sunąć się na płaszczyznę Langue lub nawet pod Paryż. Bo w bitwie d. 6. (Frechviller) pierwszy korpus był całkiem zdezorganizowany, w odwrocie rozbił się do reszty. — Byliśmy w niemożności stawienia czoła nieprzyjacielowi, należało wprzódy wypełnić kadry, na nowo umundurować, uzbroić, opatrzyć we wszystko. Artyllerja potrzebowała koni, skrzyń i dział nowych. Do Chalons po tośmy tylko przyszli, aby widokiem smutnego naszego stanu odjąć męztwo młodej armij, organizującej się. Naturalnie widząc nas wojsko, musiało sobie powiedzieć: Do jakiegoż to stanu przywiedli ci straszni Prusacy naszych afrykańskich żołnierzy. Groźni więc to nieprzyjaciele!

W Langues lub pod Paryżem mogliśmy być zarodkiem nowej armij, liczni ochotnicy byliby wypelnili szeregi naszych Zuawów, których dobra sława pociąga ku sobie młodzież. Nasi strzelcy, gdyby tylko się o to postarano, otrzymaliby posiłki z Afryki, a pułki linjowe znalazłyby po departamentach dosyć nowego żołnierza. W krótkim czasie korpus ten zreformowany, wypoczęty, mógł liczyć od 50,000 do 60,000 ludzi, a

z korpusem Vinoy, formującym się w Paryżu, w piętnaście dni dać do 100,000 w gotowości naprzeciw nieprzyjaciela.

W Chalons nieład doszedł do najwyższego stopnia, czuć tu było, że brakło ręki silnej i zręcznej dla stworzenia ze 120,000 ludzi całości spójnej. Cesarz był przytomnym, ale bytność jego zamiast dodawać zapału, paraliżowała. Pierwszego dnia po przybyciu, nie robiono nic, drugi, trzeci i następne spłynęły prawie naprożno. Żadnych rozkazów z głównej kwatery cesarskiej, nic od marszałka, od dowódzców dywizij i brygady. Wiadomo przecież, iż z żołnierza francuzkiego wiele zrobić można, przemawiając do niego. Bonaparte dowiódł tego we Włoszech w r. 1796., — trzeba mu wmawiać nieustannie, że się nim zajmuje gorliwie, ale że karności naruszyć się nie da.

W obozie była gwardja ruchoma Nadsekwańska. Patrząc na nią, najsmutniejsze przychodziły myśli. Żadnej karności, żadnej organizacij militarnej, mało lub wcale niezbrojna, dowódzcy bez żadnego wpływu i bez ukształcenia, choć najlepszych chęci pełni. Dano im rozkaz wrócić do Paryża, z którego wychodzić nie byli powinni, i nie dawać sobą złego przykładu młodemu żołnierzowi.

Obok nieładu pierwszego korpusu, gwardij ruchomej, młodych pułków w marszu, jeden oddział uderzył mnie karnością swą, zapałem i ochotą, — to piechota marynarki. Jestem pewny, że się ona dobrze bić będzie. Piękne wioseczki obozu pod Chalons długo będą pamiętać przejście armij, bo po troszę je rabowano, a sadzone laski wyniszczono — dla braku posłuszeństwa!

20. Sierpnia jenerał Duero naznaczony został na dowódzcę pierwszego korpusu. — Nominacja wlała otuchę, bo to człowiek energiczny i z otwartą głową.

21. Sierpnia. Wyjazd do Reims. — Od Chalons do Reims w pierwszym korpusie nic nie zaszło godnego uwagi. Marsz poszedł dosyć szczęśliwie, i póki jenerał Duero z nami, zdaje się, że pójdzie wszysko po myśli. W Reims obóz nasz dobrze położony. — Ludzie mało chodzą do miasta, zajmują się bronią i t. p. Ale miasto za to pełne żołnierzy innej broni, snującemi się z bronią i bagażami dla wyżywienia się kosztem mieszkańców. Nikomu nie przyjdzie na myśl poprzepędzać tych włóczęgów i rabusiów do korpusów, do których należą. Ci to sami maroderowie, przy wyjściu armij w okolice Ardennes, zuchwale napadli i złupili stację kolei w Reims, która pełna była różnych zapasów, i posprzedawali je przekupniom — złodziejom. Cukru głowa była po franku, — niech popytają o to mieszkańców miasta Reims. — W czasie pobytu naszego w Reims, cesarz był ciągle w Couvrelles.

W Reims czas był ciągle szkaradny. — Mieszkańcy wydali się nam bardzo zrozpaczeni i niezmiernie rozdrażnieni przeciw cesarzowi. Mimo to młodzież z gwardij ruchomej chciała iść do niej, ale nie wiedziała dokąd, i nie miała broni. — W ciągu całego naszego odwrotu spotykałem wszędzie toż samo.

23. Sierpnia. Wychodzimy z Reims do Betheniville. — Wszyscy radzi, że idziemy na nieprzyjaciela, i że za kilka dni połączymy się z Bazainem. Intendenci starają się jak mogą, ale wiele pozostaje do życzenia, oficerów sztabowych, którzyby wyznaczali miejsca na obozy lub forpoczty, widzimy niewielu.

24. Sierpnia. Luneville. Pochód staje się wolniejszy, czuć jakieś wahanie.

25. Sierpnia. Deszcz ulewny przez dzień cały i całą noc, — mówią, że cesarz w obozie. Tém gorzej. 26. Sierpnia. Voacq. Tu się okazuje, że brak głównego dowódzcy naszemu wojsku. Dnia tego bataljon mój jest na straży (de grande garde). Nikt ze sztabu nie przychodzi mi wskazać prawdopodobnego położenia nieprzyjaciela. — Skutkiem naszej nieświadomości jest, że nasz dowódzca batalijonu sam nas postawił jak umiał, ale nie wiedząc gdzie straże inne stały, w lewo lub prawo, nie połączył nas wcale z sobą (w czasie wojny to rzecz ważna). Uderzyło mnie to tej nocy, że wszystkie straże porozpalały ogromne ognie i wrzawa była straszna. — Co za niebaczność!

Żywność rozdano w nocy, dla czego? chyba żeby ludziom nie dać odpocząć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowe Książki.

Upadek Polski, opisany przez Dr. Fryderyka von Raumer, tajnego radzcę, profesora historij przy uniwersytecie Berlińskim, przekład z niemieckiego z przedmową Karola Forstera. Berlin. 1870 (U wydawcy 24. Leipz. Str.) 8vo. 122 str.

Zaledwie zapowiedziany Upadek Polski Dr. Raumera, już wyszedł z druku. Stanowi on pierwszy tom, jak widzimy, Teki narodowej, którą niezmordowany, a zacny Karol Forster zapowiada. Literatura szczególniej niemiecka, obfitego może dostarczyć materjału o przeszłości i teraźniejszości naszej. Poznanie go bliższe wielce pożądliwe, bo by zapobiegło jednostronności poglądu na ostatki dziejów naszych. Jakkolwiek historja Röppel'a nie zupełnie może do planu tego przypada, nie mamy jej po polsku, nie zaszkodziłoby przełożyć Schmidt'a i innych wielu a wielu o Polsce i jej losach przez najbliższych sąsiadów — wydanych dzieł, jakkolwiek często rażących nas w niektórych zapatrywaniach. Byłoby to: *Audiatur et altera pars* wielce nam pożyteczne. Bylibyśmy za tém, aby i rosyjskie źródła do tej epoki zużytkowane u nas były, jak Sołowijew, Kostomarów i t. p. P. Żupański obiecał nam pam. Kreczetnikowa i Engelhardt'a, na który także oczekujemy.

Imię Dr. Raumera już samo wielką dla książki tej obudza ciekawość, stanowisko jego i narodowość ją zwiększa. Powagę niemałą ma sąd historyka, który z tak jenjalnym poglądem dzieje całe badał i dobył z nich — prawdy słowo.

Może sąd Raumera utwierdzić poczucie wyrządzonej nam krzywdy, a w nas obrazę ludzkości. Jakoż w istocie namaszczony dziejopis nie dał się w tém dziele swém ująć maluczkim względom ciasnego patrjotyzmu, miał odwagę wyrzeczenia prawdy, i powiedział ją i nam i tym, co znieważyli poczucie prawa i sprawiedliwości w nieszczęśliwym narodzie, a poszli wbrew wszelkiej zasadzie chrześcijańskiej na słabego dla tego, że był słabym, słabość jego zwiększając umyślnie.

Upadek Polski wielkiemi, śmiałemi rysy odmalowany przez Raumera, dla nas nie przynosi faktów nowych, ale jest artystycznie wykończonym obrazem, który w niewielu pociągach zawarł całe dzieje lat ostatnich.

Nie możemy się powstrzymać od dania na początku zakończenia, które szlachetną myśl historyka całą zawiera w sobie: „Podczas kiedy dyplomacja, w której wszystkie zasady są zaparte i zagmatwane, usiłowała powołać Belgijczyków do sztucznego życia, przedsięwzięła ona w dzikiej jakiejś sprzeczności dowodzić słuszność i nieodbitą potrzebę zniweczenia Polski, i podczas gdy Rosjanie utrzymują, że zła sprawa jest słusznie zgubioną na zawsze, Polacy wołają: Wszystko stracone prócz honoru! — Lecz gdyby obie strony słuchały zdania bezstronnego świadka, zrozumiałyby, że ludy równie jak monarchowie pokutują za błędy swoje i swoich przodków; — i że po najświetniejszym tryumfie mogą nastąpić najprzykrzejsze cierpienia, tak, jak w najsroższém nieszczęściu są jeszcze szlachetne pociechy! Wtenczas to dopiero, kiedy to podwójne uczucie rozwinie się pomiędzy temi dwoma współzawodniczémi narodami, będzie można spodziewać się rzeczywistego pogodzenia i zmartwychwstania Polski. — Inaczej Rosjanie nie znajdą na zwaliskach zniszczenia jak tylko grobowe kwiaty do ozdoby swych zwycięzkich wieńców, a zapowietrzony oddech, który nienawiść wyziewa z grobów, zatruwać będzie nieszczęśliwy ten kraj przez wieki całe."

Raumer zapatruje się na upadek Polski z wyższego dziejopisarskiego stanowiska, a nie z dzisiejszego dyplomatyczno-państwowego, które usprawiedliwia wszystko, uniewinnia przemoc, złamanie traktatów i obietnic tém jednem, co się zowie, koniecznością polityczną, sprawą cywilizacij, interesem państwowym i t. p. Nie pochlebia on Polsce, — wizerunek jej nawet boleśny Fryderyka W., biorąc za materjał do obrazu charakteru polskiego.

Lecz nie przebacza zarazem tej polityce obłudnej, podstępnej, głoszącej zawsze zasady, które łamie, usiłującej oświetlić co czarne, i uznającej się z Bożej łaski wyjętą od ogólnego prawa moralności.

W tém zasługa Raumera, iż nie szukał chluby z pozornej wyższości sądu opartego na dziś przyjętych realistycznych zasadach Machiavella, na jezuickiém: cel uświęca środki. Mało dziś dzieł, co by się na tym punkcie widzenia utrzymać umiały. We wstępie przywodzi także Raumer ową sławną a przerażającą przepowiednię Jana Kazimierza, która z proroctwem Skargi daje nam widzieć, że już w XVII. w. wieku w połowie przeczuwano, co nas czekało.

„Nasze wewnętrzne zaburzenia (1661) — mówił król — nasze niezgody mogą sprowadzić wojnę i zrobić Rzeczpospolitę łupem ościennych mocarst Moskwa (daj Boże, abym był fałszywym prorokiem) weźmie Litwę; Brandeburczyk Wielką Polskę i Księztwo Pruskie, Austrja Kraków i jego zależności."

Przyczyny upadku widzi już Raumer, jak my wszyscy w ostatnich szczególniej dwu nieszczęsnych panowaniach, które na charakter narodowy, na rozprzężenie wewnętrzne tak zgubnie wpłynęły.

Postać Katarzyny, istotnej sprawczyni nieszczęść naszych, dokonanych nie z kobiecą, ale z szatańską przewrotnością, maluje się tu taką, jaką była. Cała ta sieć intryg, które ciosy ostatnie przygotowywały, wychodzi tu dobitnie ze wszystkiemi węzły swemi, któremi są Repnin, Saldern, Sievers (stworzony, jak mówi Kostomarów, do darcia skóry z Polaków) łagodny i uczuciowy ów Sievers!! Igelström, Bułhaków i t. p.

Charakter Stanisława otaczających osób, pochwycone są trafnie. — W ocenieniu konstytucij 3. Maja, najdawniejszej z zaprowadzonych w świecie (oprócz konstytucij Ameryki północnej) — powiada Raumer. — Tę to kostytucję nadali sobie Polacy bez wylewu kropli krwi, bez zaburzenia, słowem bez najmniejszego uszczerbku własności. Oszczędzając z jak najskrupulatniejszém poszanowaniem wszystkie prawa osobiste, jakie można było zachować, — doszli do zupełnego wytępienia starych nadużyć, i osiągnęli ten cel przez same tylko drogi mądrości, umiarkowania i wytrwałości. — Dzieło tak piękne i tak rzadkie zasługiwało na długie życie i otwierało Polsce koleje największej pomyślności. — Podwójna odpowiedzialność cięży przeto na niegodziwych, którzy skalali akt tak czysty, na potwarcach, którzy go osłonili, i na bezbożnych, którzy go zniszczyli. —"

Skończmy na tém wspomnienie o dziele Raumera; — z tych wyrazów już poznać go można.

Dr Omega.

Rozmaitości.

Co to Ojczyzna?*

Co to ojczyzna? to nasza dziedzina
Niegdyś płynąca i mlekiem i miodem;
To, o czém młode serce śnić zaczyna,
Co duszę męża swym orzeźwia chłodem!...
Usilnych dążeń cel rzewny i miły,
To, co pociesza i to co unosi,
To, czego czasu zęby nie skruszyły,
I nad czém oko łzę miłośną rosi!...

Co to ojczyzna? to chata uboga,
Na której bocian przy gnieździe klekoce,
To hoży młodzian, dziewica chędoga,
W domowym sadzie płonące owoce!
Ojce poważni, co pod lipą gwarzą,
Skromna dziewoja pod rodzicy strażą;
I cnót domowych wdzięczne wychowanki:
To nasze matki, siostry i kochanki!

Co to ojczyzna? Sanu modre fale,
W których się ryba kąpie srebrnołuska,
To słowik, co swe wyśpiewuje żale,
Chyża jaskułka, co te fale muska!
To Tatry śnieżnym błyszczące szeregiem,
Zielony Beskid i to Morskie oko,
I ukraszone rozlicznych wód biegiem,
Te rozpostarte rozłogi szeroko!

Co to ojczyzna? orzeł srebrnopióry,
Co nad Połonin unosi się szczyty,
Jesiennėm słońcem ubarwione bory,
Rozkoszne knieje, omszone granity!
Powiewna brzoza, co ją wiosna stroi,
Łąka uroczém kwieciem umajona,
I ta kapliczka, co samotna stoi,
Lampą płonącą, tej niwy korona!

Co to ojczyzna? to nasze zawody,
I nasze klęski, i nasze nadzieje,
To biały gołąb: starzec siwobrody,
Co nam ubiegłe opowiada dzieje!...
To na wyniosłej rozrzucone skale
Mężnych junaków sieroce dziedziny,
To bluszcz, co wieńczy te głazy wytrwale,
Co się przeciska między ich szczeliny.

Co to ojczyzna? stare cmętarzyska,
Kędy rodziców spoczywają kości...
Marjacka wieża, co w oddali błyska,
To Wawel, świadek pradziadów wielkości!
Dawne mogiły, świetne bojowiska,
Słodkie pamiątki rodzinnej miłości!
Ochotna młodzież, poważna starszyzna,
To jest ojczyzna!

1870. A. hr. z Siecina Krasicki.

* Schwytany wiersz ten, choć bez pozwolenia autora, drukujemy w przekonaniu, że on nam przebaczy, a czytelnicy nadużycie to — pochwalą. (Przyp. Red.)

— **Towarzystwo moralnych interesów** ludności polskiej pod panowaniem pruskiem, wydało odezwę do Towarzystw parafialnych, przesyłając im ogólny zarys projektu ustawy Towarzystwa rolniczego, które zorganizowane na jednych podstawach wszędzie, miałoby na celu: postęp gospodarski, pomoc szkolną i oświatę społeczną. — Z Towarzystwami mają być połączone biblioteczki, czytelnie, kassy oszczędności i pożyczkowe, tudzież ochronki.

Towarzystwom parafialnym dostarcza biblioteczek na pierwszy początek szanowny p. Ignacy Łyskowski w Mileszewach pod Jabłonowem. Jak pocieszającym jest widok rozumnej a wytrwałej pracy obywateli Prus Zachodnich, spełniających swe posłannictwo względem bratniego ludu, dla przyszłości naszej najwyższej wagi, największego znaczenia — czyż mówić potrzeba? — Uczyć się tylko i oddać prowincji tej cześć jej należną.

— **Ze sprawozdania wydziału** zarządzającego czytelnią akademicką w Krakowie, w pierwszém i drugiém półroczu, przekonywamy się o dosyć szczęśliwém rozwijaniu tej młodzieńczemi siłami podtrzymywanej instytucji. — Widoczny jest wzrost jej i życie, jakie w młodzieży rozbudza. Jest to też celem czytelni, której wydział przyznaje sam w sprawozdaniu z pierwszego półrocza, iż „może nie całkiem niesłusznie zarzucano młodzieży apatję w kwestjach bliżej ją obchodzących. Głównym środkiem dla wyrwania z niej były odczyty i wieczory muzykalne. Odczyty, których treść jest tu podaną, zajmują w istocie kwestje nader ważne dla dziejów Polski i stosunków jej społecznych. — Żałujemy, że ich spisu podać tu nie możemy. Wiele zajmowano się w ogóle zadaniami społecznemi; — jest to już znamieniem wieku. Bibljoteka czytelni z 907 tomów w półroczu pierwszém podniosła się do 1090. Pism perjodycznych było 44; dochód wyniósł 605 złr., rozchód 532. W drugiém półroczu bibljoteka wzrosła do 1500 tomów; pism było 50; dochód doszedł do 285 złr., rozchód do 253. Cyfry zawsze coś dowodzą. — Szkoda, że nie mamy statystyki, która by o użytkowaniu z czytelni dała pojęcie. — Szczęść Boże na dalszej drodze postępu i pracy.

— **Litografija p. J. Braun'a**, ziomka naszego, niegdyś zamieszkałego w Żytomierzu, a dziś mającego zakład swój w Genewie. (7. Rue du Rhône) rozpoczęła wydanie ozdobnego Album Ruin Strasburg'a, którego zeszyt pierwszy już się ukazał. Następne pięć wychodzić będą co dwa tygodnie. Dwanaście widoków, pięknie w arkuszowym formacie litografowanych, z rysunków na miejscu zdjętych przez p. J. Broutta, (na kamieniu J. Crettez) — kosztują prenumeratą fr. 10, po ukończeniu Album fr. 15. — Pierwsze dwie karty wystawiają Bibljotekę i domy otaczające po bombardowaniu dnia 23. Sierpnia 1870. i — *Quai des Pêcheurs*, Wybrzeże rybackie z domami przez bomby porozbijanemi — we Wrześniu 1870 r.

Prenumeratę przyjmuje Drukarnia nasza.

(W tejże samej litografij wyszły: *Souvenir de Strasbourg*. (Katedra, kościół Św. Tomasza, widok miasta, dworzec kolei, posąg Strasburga p. Pradier, ruiny, herb i portret jenerała Uhrich.)

Dwanaście portretów osób rząd rzeczypospolitej składających (*Gouvernement de la defense nationale*) i — figura allegoryczna: *Republique Française.*)

— **Odezwa do Artystów polskich.** Nikt lepiej od ludzi natchnienia, od wcielających niepożytego ducha Polski w utwory jej genjuszu, nie zidentyfikuje się z ideą, którą reprezentuje Muzeum historyczno-polskie w Rapperswylu. Naród nasz potrzebuje objawów swej żywotności, przytłumiony stuletnią przemocą, poćwiertowany, pozbawiony wspólnego kierunku, musi używać niepodległości w sferze duchowej, dopóki materjalnie jej posiadać nie będzie. — A cóż jest w tym kierunku bardziej zespolonego z istotą narodu, jeżeli nie jego bogi domowe, tradycja jego bytu, pamiątki dziejowe, wspaniała fotografija jej przeszłości i teraźniejszości pod względem historycznym, naukowym, literackim i artystycznym? Publiczność europejska przyklasnęła w różnych krajach tej fundacij, i uznała jej doniosłość tém większą, im bardziej barbarzyństwo wroga wyzuwa Polskę z jej muzeów i bibljotek, w epoce niedostatecznych rękojmi bezpieczeństwa dla tych zakładów w innych jej dzielnicach.

Polska po raz pierwszy posiada w starożytnym zamku, — w jednej z najpiękniejszych okolic, zwiedzanych przez tysiące pielgrzymów, Instytucję naukową, służącą jej za ognisko narodowe. Założona głównie pracą i ofiarami jednostki, musi z natury swojej znaleźć ogólne poparcie w kraju, jako własność narodowa Polski; tym sposobem ciężkie brzemię stanie się lżejszém.

Już nowe Muzeum posiada znaczne zbiory w tak krótkim przeciągu czasu, dzięki darom uczonych towarzystw i ziomków w różnych dzielnicach Polski i w Europie rozproszonych; już dwie sale są poświęcone płodom artystycznym polskim. Ale, aby uczynić ten przybytek naszych penatów coraz świetniejszym, i zaznajomić bliżej z artystami naszymi publiczność różnych krajów, należy wzbogacić to Muzeum licznémi i znakomitémi dziełami sztuk pięknych, które w szczegółowym opisie przedstawione będą w publikacjach robionych przez ten Zakład. Uczucie szlachetne dumy narodowej tego od nas wymaga. „Polska — podług jednego z mowców podczas uroczystości otwarcia Muzeum — może się szczycić fundacją interesującą publiczność europejską, jako objaw jej postępu; — stoi ona bowiem w wielu względach na równi z krajami wielką oświatę posiadającémi, i dążność dzisiejszego jej pokolenia jest bardzo chwalebna."

Niechże Artyści polscy wezmą do serca te słowa przyjaciela Sprawy naszej, i powodowani porliwym patrjotyzmem, niech raczą wzbogacać Muzeum Narodowe licznemi płodami natchnienia i talentu, ofiarując nawet niektóre przedmioty jako depozyt, a przyczynią się do świetności wielce użytecznego Zakładu i zasłużą na wdzięczność narodową.

Zamek Rapperswylu dnia 29. Listopada 1870. roku.

W czterdziestą rocznicę wojny o niepodległość.

Zarząd Muzeum Historycznego.

— **Jeden z najdawniejszych Mszałów polskich** mamy w tej chwili przed sobą. Drukowany on był w Wenecij w r. 1532., i na końcu zawiera: *Missale sedm consuetudinem alme Ecclesie Cracoviensis feliciter explicit. Anno Dni. M. D. XXXII. Mense Augusti. Venetijs impressum per Petrum Liechtenstein. Impensis providi viri Michaelis Vechter e Rimanow, Ciuis et Bibliopole Cracoviensis.*

Mszał ma liczbowanych kart (nie stron) 388. Egzemplarz znacznie przez robaki stoczony, ale cały oprócz stronnicy pierwszej (zaczyna się od: *Exorcismus salis et aquae. †ij.*) Idzie potém kalendarz, regestra i *Dominica prima, adventus etc.*

Druk prześliczny, na pół z czerwonym i drzeworyty pięknego rysunku. Na str. 168 odw. zaczynają się nuty. Str. 187 jest malowaną i złoconą jak w rękopismach. Drzeworyty dla ikonografij chrześcijańskiej są cenne. — Nielitościwie podziurawiony od robaków w początku, w środku jest prawie nieuszkodzony. Papier i druk przepyszne, a zabytek rzadki. Dzieło to jest na cel dobroczynny do zbycia w cenie 20 talarów w redakcij „Tygodnia." (Pillnitzerstr. 33.)

(Dodatek.)

Szlachta drobna na Polesiu.

Z pamiętników i notat ś. p. J. Głuzińskiego.

Część III.

(Ciąg dalszy.)

Stary Tomasz. — Polowanie na wilki. — Ogadanie Szczors i hrabiego Adama Chreptowicza.

Zmęczył się stary opowiadaniem, którego podparłszy się łokciem, z ciekawością słuchałem, a on był zadowolniony że się mógł wygadać. No! rzekł, trzeba teraz zmówić pacierz i spać się położyć, bo oto moje dziatki już się dawno pomodliły i pospały a niezadługo nawet moje chłopaki z kawałkiem chleba, sera i słoniny, wyruszą do lasów rąbać sągi na węgle do Rudni, co im dozwolono, a błogo i tego że po kilkanaście złotych w tydzień, przyjdzie do chaty na różne potrzeby; nawet tam i moje wnuki na zarobek chodzą, za który p. Kamionobrodzki, Inspektor Rudni, regularnie co sobota wypłaca. Poszliśmy więc na nocleg do stodoły, gdzie stała także i moja bryczka.

— Ot, wiecie co panie Tomaszu, (w tém sięgnąłem i dobyłem jeszcze butelkę wina) wypijmy, rzekłem, po szklance za zdrowie braci szlachty i za pokój nieboszczyków.

— Ha! toć to panie do poduszki nie zaszkodzi, odpowiedział, a dobrze co się i gardło przeplucze. No! teraz dobranoc panu.

— Dobranoc, odrzekłem.

Przeżegnał się stary i zaczął odmawiać pacierze, a potem piękne pobożne modlitwy z pamięci, prawie tak głośno, żem za nim mimowolnie jak dobry i pobożny syn pomawiał sobie po cichu. Gdy skończył.

— Czy wy hramotni Tomaszu? zapytałem jeszcze.

— A cóż to znaczy hramotni, spytał.

— Czy wy umiecie czytać?

— A tak że pan gadaj! jakby obruszony rzekł, bo ja tam ani słowa ruskiego nie rozumiem! Położył się stary i dalej mówił: A jużci ja czytać i pisać i nawet trochę po łacinie jak mój ojciec umiałem, ale bom się w Nieświeżu służąc u pana Włodzimierza, bardzo poczciwego człowieka, który mi i sam pomagał, jakkolwiek wyuczył; ale teraz gdzie mi tam do tego, ledwie z témi dziećmi co do kościoła nie poszli, czytam księgi świątobliwe i nabożne. Toć to i moje chłopaki i wnuki potrochu umieją. A dlaczego to pan się pyta?

— Oto dla tego rzekłem, żeście mi nagadali cały dzień boży, jak z książki.

Stary po małej chwili zachrapał, a ja też także zasnąłem tak dobrze, żem się nie przebudził aż zaledwie wtenczas, gdy już stary odśpiewawszy za stodołą w pasiece godzinki kończył śpiew: „Z pokłonem Panno Święta ofiaruję Tobie! te godzinki i. t. p.“ Zmówił potém „Pod Twoją obronę uciekamy się“ i zdżał do mnie na dzień dobry! Poszliśmy do chaty na grzane mleko, do którego dodałem po kawałku cukru i nim także dzieci obdzieliłem. Tymczasem i konie były gotowe; stary do bryczki włożył mi parę jarząbków i parę młodych głuszców. Bo to rzekł „jak pan przyjedzie do domu, to tak jakby znalazł“ a synowa dodała mi kilka potężnych ryb leszczów, które z jeziora Kromania rzeką, do zastawionego więcierza powłaziły, jakby dla mnie umyślnie. Uścisnęliśmy się za ręce i pożegnali bardzo uprzejmie i serdecznie.

We trzy czy też we cztery tygodnie później, po powrocie z objazdu trzech kluczów, z massy majątków Radziwiłłowskich a było to już w końcu żniw, wróciwszy do domu, zastałem doniesienie nadleśnego Ihnatowicza, dzielnego myśliwego i strzelca, że w ostępie lasów Nalibockich, przy granicy z lasami Szczorsowskiemi, jest pewnych dwa gniazda wilków. Naznaczyłem więc dzień polowania. Z Korelicz i Nalibok według możności blizkich wsiów zebrać się mogło obławy około 300 ludzi i strzelców 40, ale to było mało, bo knieja wielka, przeto napisałem do Szczorców prosząc hr. Adama Chreptowicza, o sąsiedzką pomoc, zwłaszcza, że jego majątki jeszcze bliżej miejsca polowania dotykały. Na dzień naznaczony i w oznaczone miejsce przysłał hrabia swego łowczego, leśniczego, podleśniczych i około 80 strzelców, szlachty drobnej i chłopów, tudzież około 400 ludzi do obławy. Było czém obstąpić knieję aż do zbytku. Do południa już były rozporządzone obławy, każdy stał o 20 kroków człek od człeka i na przewagę do lasów Szczorsowskich byli podobnież postawieni strzelcy; objęliśmy więc krąg ostępu, na dobrą litewską milę. Po prawej stronie odemnie stał w gąszczu ksiądz Ruszczyc, po lewej mój p. Tomasz, dalej jego synowie i jeden z wnuków z moją strzelbą pojedynką, którą mu też po polowaniu darowałem. Uderzono w trąbki, ruszyła obława a przed obławą puszczono psy, to jest gończe szczorsowskie i nadleśnego, a tych było wszystkich kilkanaście. Porządek w postępie obławy był doskonały; ścieśniali się oni ku stanowiskom strzelców, odezwała się złaja psów, odezwały się jeden po drugim liczne strzały, w całym półokręgu zdaleka, potem co raz bliżej aż w tem wystrzelił ksiądz Ruszczyc, a gąszcz był taki, że nie mogłem widzieć do czego strzelił. Po małej chwili spytałem:

— A co pan Bóg dał księże proboszczu?

— A marucha bartnik, odpowiedział, i leży jak należy.

O! z takiemi pomyślałem, wcale sobie spotykać się nie życzę, gdy ta bestia jak mówią, więcej ma poufałości jak znajomości. Aż tu słyszę czworo młodych piesków, to naszczekują, to ucinają, więc gruby zwierz znowu idzie, jakoż w krótce posłyszałem łomot przez gęstwinę i wytknął na mnie ogromny łoś, a oganiając się zadniemi racicami pieskom, wykrzywił ku nim z nastroszonemi rogami łeb, tak, że szyję pokazał jak kabłąk; nie był zaś dalej jak o 12 kroków, wymierzyłem, palnąłem raz poraz grankulkami z obu luf tak szybko, że zaledwie dwa strzały rozróżnić było można, jakoż jeden trafił za ucho, drugi w szyję na arteryję. Lunęła krew jak z wiadra, pomału przeszedł jeszcze kilkanaście kroków i z łomotem się obalił.

— A co tam pan Bóg dał, zapytał proboszcz?

— A łoś ogromny leży, jak należy, odrzekłem, powtarzając w takt jego słowa.

Mój stary przyjaciel Tomasz dał strzał i zabił starego wilka, wnuk zabił młodego. Dotarła obława, pościągano zwierzynę, było ubitych wszystkich 18 wilków, 4 sarn, 1 łoś, kilka zajęcy i 1 niedźwiedź bartnik. Szlachta strzelcy zasiedli na haliznie zamurawionej między wrzosami, przy rozłożonych ogniach. Trzeba było widzieć tych poczciwych łapciarzy, co to między niemi za grzeczność, jaka to uczciwość dla starszych, jaka to szczerość w rozmowie i wzajemnych traktamentach, każdy dobywał z borsuczej torby, a czem kto miał, tem się z drugim dzielił; wypili po jednym i drugim półkwaterku wódki, zaczęły się przystojne gwary a z przyjaźnią, a z serdecznością, jaką tylko można widzieć w ich ubogiej przyrodzie. Były także i żarty myśliwskie; jak się jeden nowiciusz, który tylko kaczki i bekasy strzelał, przeląkł w kniei rogacza, a drugi wilka, że mu włos dębem stanął na głowie i czapka się na pół łokcia podniosła, inny schował się przed zającem za sosnę, bo myślał że ku niemu biegnie kozak z piką; inny znowu opowiadał jak to u p. Robaszewskiego pod Delatyczami ten i ten zajadał pieczeń z wilka czosnkiem szpikowaną, a myśleli że to była baranina, póki trąbki opodal w krzakach nie zawyły wilczego pogrzebowego. Różne takie były pustoty i śmiechy, a jednego szlachetkę panicza z nienacka krwią pofarbowali po całej twarzy, co pierwszy raz, jak wyznawał i tem się przechwalał, że zastrzelił sarnę. Dano odprawę psom wszystkim z *naroków* sarn, z *patrochów* zajęcy, i z *jelitów* łosia. Jeden stary, tężyzną zwany, bo był barczysty, pleczysty i dość wysoki, wydarte sadło z niedźwiedzia wyskwarzył prędko w rądelku, zażądał jeszcze od nas wódki i pił lampeczką dolewając czwartą część owego sadła łyżką i traktował też innych starych strzelców, zachwalając, że to jest bardzo zdrowo na stare piersi, a resztę sadła niedźwiedziego zabrał do torby,

powiadając, że to najlepsze smarowidło od reumatyzmów i gdy się komu ręce trzęsą. Inny znowu kpił z niego i mówił: Panie Jerzy, u nas nigdzie takich chorób romantycznych nie ma i nikomu się ręka nie trzęsie, bo to się dzieje tylko u skąpców dla ubogich i wam się ręka nie trzęsie, boście z jednej lufy ubili starą wilczycę, a z drugiej młodego wilka, ale to panie Jerzy, wy pewno chcecie, choć przez parę tygodni kurować wasze stare piersi, dla tego to, skrom niedźwiedzi zabieracie! Śmialiśmy się z domysłu młodego strzelca, a on przystąpił i starego tężyznę w rękę pocałował, jakby przepraszał za szczerą prawdę.

Serca i wątroby z dudkami przy odprawie strzelcy pozabierali, z łosia i sarn, do swoich torb myśliwskich, mówiąc że to z tego barszcz jest doskonały. Następnie rozporządziłem zwierzyną: wilki powieziono nadleśnemu do Drywiczny, aby sobie zabrał skóry, a ścierwa powiesił na szubienicy przy trakcie do Nalibok, obok jeziora Kromania; łosia także tam odesłałem aby się podzielić mięsem, zamawiając dla siebie polędwice na bifsztyk, łój do wyprawy skór na surowiec do uprzęży, do czego jest najdoskonalszém smarowidłem, a nadleśny przysłał mi go potém więcej jak dwa pudy, bo w tej porze łoś jest zwykle najtłuściejszy i zamówiłem jeszcze z niego skórę, którą mi potem wyprawiono w Wilnie, a do dziś dnia na podściół do łóżka służy; sarnę jednę dałem proboszczowi za bartnika, którego posłałem hr. Chreptowiczowi do Szczorsów, bo hrabia lubił nadzwyczajnie łapy niedźwiedzie, a kazałem także posłać łosie chrapy; drugą sarnę dałem łowczemu Szczorsowskiemu, a dwie do podziału leśniczemu i podleśniczym; zające nadleśny zabrał na rozdanie sąsiadom i swoim strzelcom faworytom, braciom szlachcie, między którémi był proboszczowski krzywołapa, który smutny był, bo na ten raz nic nie zabił.

Szlachta, szczorsowskie strzelcy, dostali jeszcze na beczkę piwa, gdy zgadało się a wychwalali że nie ma nigdzie na świecie lepszego piwa jak w Szczorsach. Że to się jechało do Korelicz przez koniec wsi Szczorców, a z tego miejsca licząc w to i przeprawę na laskach przez Niemen, było blizko trzy godziny drogi, zaprosiłem jednego starego Szczorsowskiego szlachciurę piechurę, aby mu nóg oszczędzić a sobie zyskać na gawędce, i posadziłem go na bryczkę, jako więcej jak dwa razy starszego wiekiem, po prawej stronie. Z ochotą stary przyjął moje szczere chęci i gdyśmy się wszyscy z uczciwością pożegnali z rozjeżdżającémi się i rozchodzącémi na wszystkie strony, którzy wprzód proboszcza starego jakby patriarchę po rękach ucałowali, ruszyliśmy traktem ku Szczorsom, kazałem jechać pomału a zażywając ze starym towarzyszem tabaczkę, na różne moje zapytania odpowiadał i opowiadał,

— Dziwi się pan, że tak dużo zebrało się Szczorsowskich strzelców, a tu jeszcze ani połowy nie było, tych co doskonale strzelają, bo się rozstrzelili, to jest osiedli po różnych nadbrzegach lasu i dawać im znać było za daleko, Wiszniów ztąd o mil sześć, ma takich strzelców jeszcze więcej. Stary hrabia Adam Chreptowicz, syn śp. kanclerza, jak którego zastał po ojcu na służbie lub na czynszu tak i zostawił przy takimże zwyczaju, a jeszcze im dogodności poczynił, regulując ich posady, nadto on taki dobry, że wszystkich nazywa bracią, a gdy się gdzie z niemi zgromadzonémi zobaczy, czy to na polowaniu, czy przy jakiej okazyi, czyli przy kościele, to każdego tak przychylnie jak dobry ojciec pozdrawia, a zna prawie wszystkich, bo to się prawie wszystko przy nim rodziło, gdy on ma już lat 80 i kilka. My go też jakby ojca szanujemy i przepełnieni jesteśmy uszanowaniem, bo to pan z dawnych pochodzi panów i powiadają, że z jakichsić książąt litewskich Litaworów, a dziś go zaledwie hrabią nazywają, choć ma Szczorse i Wiszniów około 15 tysięcy dusz majątku. Ale to panie dobrodzieju, jest on trochę i dziwak, bo dla nas szlachty i dla chłopów, którzy także są u niego czynszownikami jeszcze od czasów ojca, który to czynszownictwo zaprowadził, nawet dla swoich officyalistów i postronnej drobnej szlachty jest powolny jak dziecko, dobry i dobroczynny, że choć go na rany przykładaj, taki uprzejmy i taki jest miły, a niechże tylko do niego zajedzie jakiś pan, jakiś magnat, to się tak na bundziuczy i nastawi, tak dumnie go przyjmuje, jakby był królem, nawet czasem i siedzieć nie poprosi, a ze szlachtą bracią bez ceremonij siada i siadać każe, a gdy co każe to trzeba tak zrobić, bo gotów odejść i więcej się nie pokaże. Kobiety u niego, choćby najdostojniejsze były damy, nigdy wstępu nie mają i nie bywają, bo ich wizyty nie przyjmuje, a nawet po interesie do niego wchodzić nie mogą, a tylko wszystko zrobić gotów, byleby kobiety nie widział, więc interessa odbywają się przez posłanych ku nim mężczyzn. Na robocie w ogrodzie, nigdy kobiety i dziewki nie zobaczyć, wszystkie roboty odbywają chłopcy; żaden ze służących pokojowych i kuchennych, nie może mieć żony, albo potrzeba, aby ta gdzieś zdaleka na wsi mieszkała. Pralnia jest ztąd więcej jak o milę nad Niemnem, który dozoruje stary Busz wdowiec, także Samaszyiec.

— Zkądże to się wzięła u niego taka nienawiść, kiedy niema przecie mężczyzny, coby dla kobiet nie był grzeczny? — zapytałem — wszak to czy młody, czy stary musi czuć, że krew nie woda!

— Różni różnie o tém mówią — odpowiedział. — Bezczelni i rozpustniki powiadają, że on jest hermafrodytem, ale to my już wszyscy wiemy że nieprawda; — tylko to tak było rzeczywiście, jak nie jeden stary dworak opowiadał: Hrabia jak dziś go można widzieć, gdy mu półdziewięta krzyżyka lat a jeszcze był ładny i prawdziwy typ wielkich panów, w młodości swojej był bardzo piękny; tysiące kobiet za nim jakby przepadało duszą i sercem; tymczasem on się pokochał w ostatniej z domu pannie Granowskiej, która miała w spadku tam gdzieś na Ukrainie dobra wielkie, i wzięli z sobą ślub: ale jakaś zazdrosna czarownica, chociaż magnatka, co się także w nim kochała, zaraz po ślubie umiała podbechtać młodą hrabinę, że on się z nią żenił tylko dla majątku, że jej nie kocha wcale, że ma innych wiele i dla tego zimno się z nią obchodzi; a ta hrabina, z domu Granowska, choć była piękna, tylko ryżego włosa, bo ją raz widziałem jak jeździłem z listem do Wietki, była sobie złośliwa i bardzo podejrzliwa. — Otóż zamknęła się ona od świata, rok mieszkał hrabia obok niej w pałacu a widzieć się z nim nie chiała i nie dozwoliła, i żadnego na to sposobu nie było. Hrabia prawie rozpaczał, okrutnie na tém jak prawdziwy męczennik cierpiał; nareszcie cierpliwości zabrakło; wmieszali się też w sprawę Jezuici i hrabiego rozwiedli. Ona poszła potém za mąż, za hrabiego ordynata Zamojskiego i kaprysami go znękała, on umarł; to potém wyszła za mąż za księcia Lubomirskiego, a i tego wkrótce podobnie zamęczyła. Młody jezuita, jej kapelan i spowiednik, dziś zapewnie stary, jest dziś razem z nią w Wiedniu.* Więc hrabia, od czasu swego rozwodu, nawet bywając w Wilnie, jakby po żonie, oddał się wiecznej żałobie, na żadną kobietę nigdy nie spojrzy; nawet mówią, że dla tego i na teatrze nie bywa.

— Czy to wszystkie dobra hrabiego na czynszach? — zapytałem.

— Wszystkie panie dobrodzieju, — odpowiedział — a czy to szlachcic, czy chłop, wszyscy się nieźle mają, nie robią żadnej a żadnej powinności, tylko wszyscy umiarkowany z gruntu czynsz płacą i to samémi letniemi zarobkami, bo od wiosny prawie do zimy z całych Szczorsowskich dóbr idą za flisów na wiciny, z transportami kupieckiemi lub obywatelskiemi, Niemnem do Królewca, a to po dobrowolnej zgodzie, i ci się tylko zostają co potrzebni do robót polowych, tudzież wszyscy wybrani kandydaci na rekrutów, jeśli się rekrutowanie którego roku wydarzy. Ci kandydaci nigdy nie uciekają, bo wiedzą że ich to nie minie, według spisu ludności i rewizji przez komisarza i doktora miejscowych oficjalistów, a więc idą jak na to czas z wolnej nogi do Nowogródka; jeśliby się zaś który dopuścił grzechu i uciekł, to potém jak go przecież złapią, czy w lecie, czy w zimie, oddaje go komisarz Kruszyński w zaczot, choćby nawet w Grodnie lub Wilnie, a gromady ponoszą koszta i płacą jeszcze sztrof po dwa złote z chaty, dla rekrutów, rozdzielający się przy następnym na-

* Kilkoma laty wprzódy poznałem ja tego jezuitę, gdy przejeżdżał w Lubelskie do dóbr Kozłówki, jako plenipotent księżnej Lubomirskiej, która miała od Zamojskich na Kozłówce dożywocie. On ze mną, objaśniającym statystykę stanu dóbr i dochodów, tudzież z plenipotentem ordynacji Antonim Zaborowskim, mówił po niemiecku i po łacinie, a także tym ostatnim językiem z miejscowym proboszczem. Był to człowiek chudy, wysoki, twarzy przystojnej, choć stary a chytry i podejrzliwy jak wąż. Nos miał jak haczyk i krogulcze paznokcie.

borze. Tak samo też jest w dobrach Wiszniowie, gdzie także są wszyscy czynszownikami; tylko ztamtąd dla zarobków na wiciny nie wychodzą, bo to okolica fabryczna i mają dobre zarobki przy hamerni, wielkim piecu i fryszerkach, na które czy szlachta, czy chłopi chętnie wychodzą. Folwarki po wszystkich dobrach hrabiego są bardzo małe, po 200 lub 300 morgów ziemi, niektóre tylko na skarb idą, prawie dla potrzeby pałacu, a po większej części są w dzierżawach szlachty, w których następuje syn lub zięć po ojcu, obrabiają się zaś parobkami i najemnikami. — Wszyscy przeto są kontenci, i hrabia też kontent, a każdemu przy uczciwości i pracowitości jest dobrze. — Nawet służba po dworach dobrze się ma, garną się do niej ochoczo i pracują doskonale. A w pałacu i ogrodzie, to panie wszyscy dobra szlachta, przystojna, a uczciwość u nich jest wszelka, bo kto nie uczciwy, to zaraz idzie het — precz! a zaraz kilku jest lepszych na jego miejsce. Żydów po szynkach nigdzie niema, bo cóżby to oni zarobili, gdy gorzałka tu nie w modzie, pijaków tu niema, piją tylko ją przy jakiejś okazji, ale jednak piją dobrze piwo wyborne, na całą Litwę sławne, którego browar miejscowy dwa lub trzy razy na tydzień po 30 beczek wyrabia, a czasem i wystarczyć nie może; kwarta piwa przedaje się w szynku po trzy grosze; na wesela, chrzciny lub na święta płacimy beczkę 30-to garcową po ośm złotych, a po cztéry złote pół beczki. Dubeltowe piwo, co się rozchodzi na stronę, płaci się półtora razy tyle, a drożdże zabierają Żydzi do Nowogródka, do różnych miasteczek nawet i do Lidy, a czasem do Wilna. — Ale poczekajcie no! — rzekłem do przybranego towarzysza podróży, bo nie o tém chciałem mówić, oto powiedzcie mi, kto wami szlachtą rządzi, czy macie wy jakich starszych, których rozporządzeń dla waszego ogólnego dobra słuchacie?

— A to na co nam panie takich? — odpowiedział — każdy się z nas rządzi jak może, a o uczciwość jeden drugiego ze szczerością przestrzega, co od kogo należy, oddajemy; czynsz do skarbu od kogo się należy, zkąd wziąć to wziąć w terminie właściwym opłacamy do skarbu; szkody nigdzie, ani w lasach, ani w zbożu, ani w sianożęciach, ani sąsiadom, ani skarbowi nie robimy; jak zawołają na ogólną powinność dla ogólnego dobra, jak na przykład dzisiaj, posłusznie wczas właściwy wychodzimy. Alboż to panie nie jest z tego pożytek krajowy, żeśmy dziś tyle wilków ze świata zgładzili? — wszak to 18. wilków dziennie zjedzą zapewnie jednego wołu, lub krowę, jeżeli nie łosia, a ledwie się sześcioma baranami obejdą; więc wiele by te bestje zjadły, niżeliby się wychowały, niżeli wyjdą w pary po dopełnieniu cieczki? a potém co? — jeżeliby się z tego zawiązało siedem par po kniejach, to już następnego roku byłoby ich ze czterdziestu, i karmże te bestje swoją chudobą! Wszak oto i teraz panie dobrodzieju, niżeliśmy ich pobili, to nie było dnia w okolicy, żeby gdzieś psoty nie zrobiły. Ale wracam do rzeczy: u nas pan komisarz w zastępstwie pana hrabiego, jest naszym naczelnikiem, albo gdy ze skarbem ktoś jakąś rzecz ma, to tak się jak on każe robi; albo jeśli się trzeba o coś poradzić w tém co nad nasz rozum, to idziemy do niego, albo jeśli jest między nami spór jaki, to on sądzi i basta i po próg sprawa! — A niech nas Bóg broni, abyśmy się dalej ze sprawami rozwodzili, boć to przecież nie jednego, choć pana, a procesa zgubiły; urzędników i urzędów to tak jak całkiem nie znamy. — O to — tylko panie źle, że coś bąkają, iż nas drobną i biedną szlachtę mają porobić odnodworcami i w okład podatkowy zaciągnąć, kto się ze szlachectwa nie wylegitymuje, alboż my to do tego jesteśmy w stanie? Pan Bóg wysoko a do Petersburga daleko! Zresztą kto to z naszej szlachty, z naszych przodków dbał o to, aby oszczędnie chować papiery na taką potrzebę? — Dawniej panie to było tak: szlachcic szlachcica znał, podszyć się chłopu w szlachcica było trudno, bo to zaraz jego urodzenie wyszperali, obili i z grona szlachty wypędzili, bo niechaj się nie pirozy, kiedy nie jest pirogiem. Trzeba było na to dobrze w boju chłopu zarobić potem czoła, niewygodą i krwią, aby dowódzca, jakiś magnat, przedstawił go królowi że wart być szlachcicem, bo się tak a tak w bitwie z nieprzyjacielem uszlachcił, a król dawał takiemu przywilej, czytany potém przez wszystkich dla przykładu, z którego poszło przysłowie: „Ten się szlachcicem staje, kto ma dobre obyczaje!“ i dla przykładu, że szlachectwo przez bitwy z nieprzyjacielem kraju krwawo się zdobywa. Chytre samozwańcy, co dorobili się nie wiedzieć jakiem prawem majątku i w nieznanych sobie nawet stronach potém dobra ponabywali, nie skryli najcieńszej nici, bo takową słońce zawsze wyświeci, i prawem kaduczném byli karani. Ale też znowu, jeśli kogo spotwarzono, że się mianuje szlachcicem a nie jest, natenczas tylko sześciu innych szlachty przysięgło, że go szlachcicem znają od dziada, a potwarca jak pies swoją potwarz z pod ławy sądowej musiał odszczekać. — Ale na co ja to gadam, kiedy pan zapewne o tém dobrze wiadomy. — Oj panie! to tak się z żalu wyrzekło, bo to jak skasują nasze szlachectwo, w braku papierów i dokumentów brzęczących, a zapiszą nas w skazki, to już do reszty będzie kwita z urodzenia, i zgaśnie krwią naszych dziadów i pradziadów okupiona zasługa krajowa.

Bogiem a prawdą powiedziawszy, to dawniej tak być musiało, że szlachta powstała ze stanu chłopów, bo zkądże by się wzięli? a tylko ich krajowa potrzeba i zasługa szlachectwem i herbami ozdobiła! aleśmy już do tej zacności przywykli i my nie winni, iż nie mamy sposobności potwierdzać te krajowe nasze zasługi. To jedno nas czeka wielkie i nieznośne złe, a gdy ludzie coś gadają, to też pewnie wygadają. Drugie nam złe grozi takie: Nasz pan hrabia, jak panu wiadomo, już jest dobrze stary, choć czepki i zdrów a rzeźwy, żeby i młodego z łatwością przeskoczył i w ruchu by zakasował. — Gorąco się modlimy wszyscy Panu Bogu, aby go Bóg salwował, i dzieci też nasze modlą się, a których jest liczna szkółka niedaleko pałacu, kosztem hrabiego utrzymywana porządnie. — Widząc go, to duszy człowiekowi przyrasta, bo siły jego i twarz obiecują, że on drugie tyle lat żyć będzie. Ale broń Boże, gdy Bóg dopuści śmierci,* to i ztąd wielka bieda nas czeka! bo jak tu wejdzie po nim w dziedzictwo młodszy brat jego, hrabia Ireni, który się zbialorusinił i ma 10,000 dusz majątku w Dziśnieńskim powiecie, to on wszystko do góry nogami przewróci. My wiemy dobrze, jak tam postąpił ze szlachciurami; już oni biedaki dawno pańszczyznę robią tak jakby chłopi, i przypisani do skazek i podatki płacą. Mniejsza rzecz podatki, bo w potrzebie kraju wszyscy, czy chłop, czy szlachcic, czy pan, czy rzemieślnik, czy kupiec, czy oficjalista lub urzędnik, płaciéby powinni, ale po sprawiedliwości, według ich pożytków i dochodów, ale nie z duszy, bo dusza tylko się Bogu jest winna. — Ha! wola Boska we wszystkiem!

* Adam hr. Chreptowicz, najzacniejszy z ostatków obywateli litewskich, mając lat 86 umarł na apopleksję w dobrach swoich Wiszniowie, kilka mil od Szczors odległych. Obawę starego opowiadacza szlachcica sprawdziły późniejsze po tym zacnym obywatelu następstwa, a śmierć hrabiego wszystkim bolesna nastąpiła w Październiku 1844 roku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niektóre nakłady księgarni J. K. ŻUPAŃSKIEGO w Poznaniu.

Rok 1870.

Bolesławity z roku 1869 Rachunki, w 8-ce stronnic 671. r. 1870. 3 tal.

— Tułacze. Tom III. obejmujący: Po roku 1830.; księga 1. Twarze się mienią; księga 2. Noc 2-go Listopada; księga 3. Niedola i niewola; księga 4. Tułacze dzieje; księga 5. Na paryzkim bruku; księga 6. Ostatnia włóczęga; w 8-ce str. 409 r. 1870. 2 tal.

Wł. Bełza. Abecadlnik w wierszykach, wydanie 2. i 3. z obrazkami w 8-ce str. 52 r. 1870. 10 sgr.

X. Choiński. Słowo o języku polskim, przy sposobności wieca językowego, w 8-ce 71 str. r. 1870. 12½ sgr.

Dr. Wojciecha Cybulskiego profesora Uniwersytetu wrocławskiego, Odczyty o poezji polskiej w pierwszej połowie XIX. wieku, przekład z niemieckiego Franciszka Dobrowolskiego. 2 tomy w jednym, w 8-ce większej. I. tom zawiera str. 235, II. tom str. 236. r. 1870. 3 tal.

Dzieje narodu polskiego, rys dziejów porozbiorowych od 1796 do 1834 roku, r. 1870. 2 tal. 20 sgr.

Dante Alighieri. Boska komedja — przekład Antoniego Stanisławskiego, w 8-ce większej str. 840 r. 1870. 4 tal.

Walery Eljasz. Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic, w 8-ce str. 254, z 22. illustracjami i mapą Tatr, r. 1870. 1 tal. 15 sgr.

Jackowski. Rzut oka na nasze zasady, sprawy i potrzeby. r. 1870. w 8-ce str. 64. 10 sgr.

Karol Kozłowski. Zbiór zabaw, gier i rozrywek dla młodzieży, wydanie 2. znacznie pomnożone i objaśnione licznémi obrazkami w 8-ce str. 184. r. 1870. 1 tal.

Stanisław Koźmian. Pisma wierszem i prozą. Tom I. w 8-ce większej — str. 333 r. 1870. 1 tal.

Józef Łukaszewicz. Krótki historyczno-statystyczny opis miast i wsi w dzisiejszym powiecie krotoszyńskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1870. I. Obwód Kobyliński, w 8-ce większej str. 470 r. 1870. 2 tal. 15 sgr.

L. Ostrowicz. Mowa żałobna na pogrzebie Erazma Stablewskiego miana w Wilkowie pod Lesznem dnia 16. Września 1870 r., w 8-ce str. 17. r. 1870. 10 sgr.

Ojcze nasz. Tom I. (wstęp) wydanie drugie w 8-ce wielkiej, str. 351. r. 1870. 2 tal.

Patrycyusz, powieść dramatyczna, w 8-ce, str. 218 r. 1870. 1 tal.

Pamiętniki z ośmnastego wieku, tom IX. zawierający Pamiętniki Michała Ogińskiego o Polsce i Polakach od roku 1788 do końca 1815, przełożone z języka francuzkiego. Tom I. w 8-ce str. 355. r. 1870. 1 tal. 15 sgr.

— Tom II. str. 298. r. 1870. 1 tal. 15 sgr.

Władysława Terma. Sceny z życia litewskiego, w 8-ce, 1870. str. 162. 15 sgr.

Wybór nabożeństwa najpotrzebniejszego z książek approbowanych wyjęty, w 32. str. 292. r. 1870. 5 sgr.

Zawadzki Wł. Z teki literackiej, w 8-ce, str. 339. Poznań, 1870. 1 tal. 10 sgr.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Jozef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.